Nr. 233. We Lwowie Piątek dnia 23. Sierpnia 1889 Rok XXII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek marek 50 srg. do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki liczba 6 i 7 w domu pana Kiselki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Mosse w Warszawie Reichman et Frendler, Biuro anonsów w Paryżu C. Adam rue des Saint Peres.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia po $1\frac{1}{2}$ centa od wyrazu. Pomieszkania sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 20 ct. od wiersza

Wilhelm w krajach zabranych.

Lwów 22. sierpnia.

Niezmordowanym jest Wilhelm II. Tyle podróży i wycieczek nie podjął jeszcze żaden monarcha, tyle wizyt i rewizyt nie składał i nie przyjmował żaden z jego rówieśników w ciągu tak krótkiego czasu. Nie przebrzmiały jeszcze echa po wizycie jego w Osborne, nie ucichła jeszcze wrzawa po rewizycie cesarza Franciszka Józefa w Berlinie, a już młody władca pospieszył do Beureyth, by się rozkoszować pieniami wyłącznie niemieckiej muzy wagnerowskiej a ztamtąd do Karlsruhe, by swojemu krewnemu w południowych Niemczech złożyć uszanowanie.

Wiele polityki w tej wycieczce nie było. Słychać wprawdzie kiedy niekiedy, że w południowych właśnie Niemczech, uczucie przynależności do Niemiec nie zbyt głębokie zapuściło korzenie, że od czasu do czasu budzi się tam wcale głośno prąd seperatystyczny — ale wielkiego księstwa Badeńskiego Prusy nie potrzebują się obawiać. Węzły pokrewieństwa, łączące wielkiego księcia badeńskiego z domem Hohenzollernów, zbyt są silne, aby z tej strony mogło Niemcom pozostającym pod hegemonją pruską, zagrażać niebezpieczeństwo. Ta wycieczka Wilhelma II. nie miała więc wcale cechy politycznej.

Polityczną natomiast była podróż, jaką cesarz niemiecki podjął ztamtąd do Alzacji i Lotaryngji. Przyjęcie, jakiego tam doznał, było niezawodnie bardzo świetne. Przygotowania bowiem podjęte były na wielką skalę. Nie ma jeno dotychczas dokładnej odpowiedzi na pytania, kto przygotowania czynił i kto uczestniczył w przyjęciu: Ludność z własnego popędu, ze szczerego przywiązania do nowej ojczyzny i do nowego władcy, czy reprezentanci władz z wyższego polecenia. Wiadomości, jakie dotychczas są w tej mierze, dość skąpe. Fakt ten tem dziwniejszy, o ile z podróży cesarza Wilhelma i podjętych przezeń wycieczek, zwykle bardzo obfite wpływają wiadomości. Miałożby przyjęcie nie odpowiadać oczekiwaniom, mieliżby Alzatczycy i Lotaryngczycy nie być dość grzeczni dla swojego władcy? Bardzo to być może. Pisma niemieckie i obce, które ślepo wierzą wszystkiemu, co pochodzi z Berlina, zapewniają wprawdzie ciągle, że administracja niemiecka zrobiła w krajach zabranych, po pokoju frankfurtskim, ogromne postępy, że Alzatczycy i Lotaryngczycy zaczynają powoli zapominać dawną ojczyznę i przyzwyczajać się natomiast do nowych stosunków. Postępy te muszą w gruncie rzeczy być bardzo małe, przywiązanie ludności do nowej ojczyzny bardzo ograniczone, skoro przyjęcie cesarza w Strassburgu i w Metzu było takie chłodne.

Fakta, których dotychczas jesteśmy świadkami, uzasadniają to i świadczą o tem, że Alzatczycy i Lotaryńczycy nie należą do tych, którzy szybko zmieniają przekonania. Utrzymują wprawdzie ciągle i w Berlinie i gdzieindziej, iż zwolennicy Francji w krajach zabranych nie mają już tego, co do dawniej wpływu, ale mimo to nikt nie może zaprzeczyć, że przeważająca część ludności, jeżeli nie cała ludność po miastach i po wsiach szczerze i gorąco przywiązaną jest jeszcze do rzeczypospolitej francuskiej. W wyborach do ciał reprezentacyjnych najlepiej chyba odzwierciedla się usposobienie ludności. Mimo ogromnego wpływu i nacisku rządowego przy wyborach, przecież wszyscy deputowani do parlamentu niemieckiego z Alzacji i Lotaryngji, należą do opozycji, nie politycznej, ale państwowej i narodowej. Nie jest również dla nikogo tajemnicą, że obowiązani do służby wojskowej z Alzacji i Lotaryngji tłumnie opuszczają rodzinę i dobytek, byle tylko nie służyć znienawidzonym Prusom, a francuskie batajony legij obcych w Algierze, Tunisie i Tonkinie, rekrutnją się w znacznej części z Alzatczyków i Lotaryńczyków. O tem wszystkiem wiedzą bardzo dobrze w Berlinie — dlatego uciekają się tam do wszystkich możliwych, a tak srodze znienawidzonych w krajach zabranych, środków. Na tem polu robi rzeczywiście administracja niemiecka ogromne postępy. A przecież widocznie niezupełnie pewną jest Alzatczyków i Lotaryńczyków. W całych Niemczech przeprowadzony jest ściśle pod względem wojskowym system terytorjalny. Tylko rekrutów alzackich i lotaryńskich rozdzielają pomiędzy siedmnaście korpusów armji niemieckiej. Nie dowierzają jeszcze Prusy Alzacji i Lotaryngji, aby rekrutów pozostawić w domu we własnych pułkach. Rozrzucają ich po całym kraju, po kilku lub kilkunastu w rozmaitych pułkach — tam ich łatwiej nadzorować.

Jak długo taki stan nieufności potrwa? Niemcy spodziewają się, że niedługo. Mają nadzieję, że Alzatczycy staną się z czasem, może już wkrótce, dobrymi i wiernymi poddanymi państwa niemieckiego. Nadzieja może zawieść. Do Francji pociąga Alzatczyków i Lotaryńczyków wszystko, do Niemiec nic. Ludność krajów zabranych nadto jest inteligentna, nadto rozwinięta politycznie i dojrzała, aby swój ideał mogła widzieć w pikielhaubie pruskiej. Ludność taka dąży do wolności, a tej chyba w Niemczech nie znajdzie. Jeżeli z Berlina dano władzom w Alzacji i w Lotaryngji rozkaz, aby cesarza Wilhelma poczas jego pobytu w Strasburgu i w Metzu witano z całym entuzjazmem monarszym, wówczas niezawodnie rozkaz ten będzie przez władze wykonany. Władze witają cesarza. O zamożniejszych mieszkańcach Strasburga i Metzu powiadają, że na czas pobytu cesarza wyjechali i sami sobie opłacali bilet kolejowy. Wolną jazdę koleją mieli tylko ci, którzy chcieli z prowincji jechać do Strasburgu i Metzu. Nie wielu korzystało z dobrodziejstwa.

Czy pojedzie car do Berlina?

Lwów 22. sierpnia.

W miarę, jak sierpień zbliża się ku końcowi, a w którym to czasie, według przeróżnych zapowiedzi i pogłosek, car Aleksander III. jakoby zamierzył był rewizytować swojego kuzyna Wilhelma II. w Berlinie, prasa niemiecka, półurzędowa i niezawisła, z gorączkową niepewnością coraz częściej wentyluje pytanie: czy przyjedzie car do Berlina? Że Niemców z młodym ich władcą na czele, irytować w końcu może to przewlekanie w nieskończoność aktu najprostszej grzeczności towarzyskiej ze strony cara, nie dziwimy się wcale. Duma ich jest poprostu zadraźnioną dotkliwie tem, niepraktykowanem w dziejach międzynarodowej etykiety, postępowaniem samodzierżcy Wszechrosji. Po nadto jeszcze upatrują w tem — i dość słusznie zresztą — ostentacyjnie okazywany dowód niechęci Aleksandra III. ku Niemcom, z czego znów jak najgorsze tylko mogą wypłynąć konsekwencje dla pokoju Europy.

Otóż ten ostatni argument widocznie niepokoi w niemałym stopniu półurzędowców niemieckich, do których rzędu — ilekroć idzie o politykę zagraniczną — zaliczać należy również *Gazetę Magdeburską*. Obszerny artykuł wstępny na temat wizyty carskiej napisała ona w jednym z ostatnich swoich numerów, a celem tegoż widocznym jest, przygotować opinję publiczną w Niemczech na ewentualność, że i tym razem car zawiedzie oczekiwania i rewizytę swoją odłoży *ad calendas graecas*. Dzień ów — pisze *Magd. Ztg.* pomiędzy innemi — w którym wystarczało najpospolitsze fałszerstwo dokumentów, aby postawić Rosję i Niemcy nad krawędzią wojny, przekonał nas dostatecznie co do właściwego charakteru stosunków pomiędzy obu temi państwami. Błędem jest przypuszczać, jakoby utrata rosyjskiej przyjaźni była dla Niemiec szczególniej dotkliwą. To, co *Now. Wremia* nie dawno temu pisały o sojuszu mocarstw środkowych, to w sam raz zastowaćby można do d a w n e g o p r u s k o - r o s y j s k i e g o p r z y m i e r z a. Nie miało ono sympatyj ludów, ani w Rosji, ani w Prusiech. U nas górowało zawsze to uczucie, że p r z y j a ź ń r o s y j s k a k o s z t u j e n a s z b y t d r o g o, a wspomnienia o pokoju Tylżyckim, kongresie Wiedeńskim, przedewszystkiem zaś o Ołomuńcu, bynajmniej nie zdolne były do wyparcia rzeczonego uczucia. A jakie usposobienie w tej mierze panowało w nieoficjalnej Rosji, tego dowód mieliśmy już bardzo dawno, mianowicie w dniach uroczystości kaliskich na uczczenie zbratania się obu monarchów, kiedy to oficerowie i żołnierze rosyjscy śpiewali serdeczne piosenki o królu pruskim, teściu ich cara... Duchem proroczym wskazywał Fryderyk II. już przed 100 laty na niebezpieczeństwo grożące od Wschodu.

Takim tonem przemawia półurzędowe pismo niemieckie w przededniu przyobiecywanego przyjazdu cara do Berlina, co ze względu właśnie na charakter tego organu, zdaje się świadczyć, że Aleksander III. i teraz zaniecha swej rewizyty.

Przykra nauczka.

Gdyby nasi Niemcy wiernokonstytucyjni byli cokolwiek przezorniejszymi, nie popełnialiby od czasu do czasu — głupstw. Żyją ciągle w przekonaniu, że cały patrjotyzm austrjacki wzięli w arendę, a przecież z okazji pobytu cesarza Franiszka Józefa w Berlinie tak srodze ten swój uprzywilejowany patrjotyzm zblamowali, iż zapewne na długi czas cierpieć będą skutków swojej nieostrożności. Powinni byli przewidzieć, że prasa zagraniczna skorzysta ze sposobności, aby im wytknąć popełniony błąd. Jeżeli byli do tego stopnia zaślepieni i tego nie przewidzieli, niechaj się teraz rozkoszują, albo gniewają za udzielane im aż z nad Newy nauczki. Omawiając sprawę ściślejszego związania Austro-Węgier z Niemcami i wcielenia przymierza łączącego obydwa państwa w konstytucję — piszą *St. Petersburskije Wiedomosti*:

„Nie wiemy jeszcze o ile prawdziwe są pogłoski, jakoby austrjacko-niemieckie przymierze miało być włączone do konstytucji obu mocarstw sprzymierzonych, ale, że w pewnych kołach Berlina i Wiednia podobny zamiar lub życzenie musi istnieć, to można śmiało utrzymywać. Dość już nasłuchaliśmy się oświadczeń i zapewnień o „nierozerwalności“, „trwałości“, „wieczności“ itp. austrjacko-niemieckiego „kamractwa“, aby uwierzyć pogłosce. Dla czego nie możnaby wstawić traktatu związkowego do konstytucji niemieckiej i austrjacko węgierskiej? Przecież jeżli można wstawić, to można i wyjąć. Idzie tylko, że istnieje prawdopodobnie niemało przeszkód do takiego połatania konstytucyj. W niemieckim parlamencie może się jeszcze znaleźć taka posłuszna większość, która pozwoli wstawić do konstytucji nietylko traktat o przymierzu z Austrją, lecz nawet o przymierzu z Włochami; kosztowałoby to, już wiele licząc, jakie dwie — trzy mowy księcia Bismarka i kilka *hoch!* Ale w austrjackim parlamencie na pewno nie znajdzie się odpowiedniej liczby zwolenników takiego uwiecznienia obecnej austrjacko-niemieckiej przyjaźni. Pomimo całej uniżoności austrjackich Słowian, nawet Staroczesi zdobyli się na odwagę do jawnego wystąpienia przeciwko nadzwyczajnym wylaniom berlińskiej i wiedeńskiej żydowsko niemieckiej półurzędowej i liberalnej prasy z powodu widzenia się dwóch cesarzy. Głos czeskiej prasy uważany już jest w Berlinie jako dysonans w owych uroczystościach i istotnie był on dysonansem zdrowego rozumu wśród szumnych i gorączkowych okrzyków na cześć potęgi ligi. Czeska prasa miała odwagę stanąć na realnym i historycznym punkcie widzenia, z którego można patrzeć na związek austrjacko-niemiecki tylko jako na związek zawarty w określonym celu i na czas oznaczony. Warczenie półurzędówek nie zastrasza Czechów i tak młodo-czeskie, jak staroczeskie organy, zaprzeczają ciągle oświadczeniom o nierozerwalności przyjaźni.

Tu *Petersb. Wied* dowodzą dalej, że Austrja przy takim genjalnym polityku, jak Bismark w Niemczech, straciłaby wiele na znaczeniu, a nierozerwalność związku uwidoczniona w konstytucji, byłaby niejako zrzeczeniem się wewnętrznej i zewnętrznej autonomji. Do głosu Czechów, powiadają dalej *Petersb. Wiedom.* podzielanego przez wszystkich Słowian austrjackich, przyłączyły się już austrjackie organy katolickie, znane ze swojej wierności do dynastji Habsburgów, tak, że trudniej byłoby je posądzić o „zdradę państwa.“ Pozostają jeszcze Węgry; Oni już i tak niezadowoleni są z nieobecności ich ministrów na wizycie berlińskiej. Perspektywa hegemonji Berlina nad Translitawją będzie dla nich równie niesympatyczną, jak dla Słowian. Więc tedy z kogóż składać się będzie owa większość przedstawicieli narodu, która nadałaby nową, jeszcze uroczystszą formę związkowi Austrji z Niemcami?“

Opodatkowanie Towarz. ubezpieczeń na rzecz służby pożarnej.

Przez dwa ostatnie lata z rzędu wnosił Wydział krajowy do Sejmu przedłożenie z projektem do ustawy, nakładającej na Towarzystwa ubezpieczeń od ognia operujące w Galicji, obowiązek przyczyniania się do kosztów utrzymania służby pożarnej. Przedłożenie to jednak tak w r. 1887, jak i 1888, nie doczekało się załatwienia w komisji sejmowej.

Nie ulega wątpliwości, że na podniesienie środków bezpieczeństwa, zwłaszcza najważniejszych środków ratunkowych potrzeba funduszów. Gminy ponoszą często dość znaczne na ten cel wydatki, przekraczające jej możność materjalną, a mimo to braki na każdym kroku są widoczne. Gminy mniejsze nie są bowiem w stanie pokryć z normalnych swych dochodów kosztów służby pożarnej i rekwizytów ogniowych, a w braku tychże narażane być muszą na straszne klęski pożaru.

Z drugiej strony nie da się zaprzeczyć, że z dobrej organizacji służby pożarnej i środków ratunkowych korzysta nietylko ubezpieczający się, ale i Towarzystwo ubezpieczeń, gdyż ryzyko jego jest wówczas mniejsze. Poczucie łączności interesu skłoniło też wiele Towarzystw asekuracyjnych bądź do utrzymywania własnych brygad ogniowych, do zakładania straży ochotniczych, bądź też do uposażenia gmin w rekwizyta ogniowe.

Według dat statystycznych w przeciągu corocznie u nas idzie z dymem majątku wartości 2,671.379 złr., a w r. 1866 doprowadziliśmy nawet do sumy 4,562.285 złr. Wartość majątkowa zniszczona klęską pożaru w latach 1870 do 1884 wynosiła 43,368.524 złr., a z tej szkody w drodze ubezpieczeń otrzymali pogorzelcy 9,877.013 złr., a zatem zaledwie 22·77%.

Owoż z uwagi na to, że bardzo dotkliwe wypadki pożarów w kraju naszym nieustannie się powtarzają, a wspomożenie instytucji straży pożarnych już istniejących, jakoteż założenie nowych, jako sprawa dla kraju nader ważna i piekąca się przedstawia — Wydział krajowy postanowił ponowić swoje pierwotne przedłożenie i przedstawić Sejmowi projekt do ustawy, nakładającej na Towarzystwa ubezpieczeń od ognia, operujące w Galicji, obowiązek przyczyniania się do kosztów utrzymania służby pożarnej.

Według projektu Wydziału krajowego, Towarzystwa te opłacać mają corocznie 2% od wszystkich pobieranych premij asekuracyjnych, bez potrącania wydatków na reasekurację. Towarzystwa obowiązane być mają potrzebne do obliczenia wykazy, zgodne z księgami, przedłożyć Wydziałowi krajowemu, który obliczenia tego dokona.

Z prestacyj tych kwota, wynosząca 10%, użytą być ma przedewszystkiem na utworzenie funduszu wsparcia dla członków straży pożarnych i ich rodzin. Reszta zaś użytą zostanie w połowie na wsparcie gmin w nabywaniu sikawek i innych rekwizytów ogniowych, w drugiej połowie na straże zawodowe i ich uzbrojenia, na instruktorów i kursa strażackie służby pożarnej.

Na tworzenie nowych straży może być również udzieloną pomoc z tego funduszu, jeśli gmina bez tej pomocy z własnych środków nie będzie w stanie ustanowić straży ogniowej. Z tejże pomocy mogą także korzystać istniejące straże ogniowe, które rozwinęły odpowiednią i skuteczną działalność.

Na początku każdego roku powołać ma Wydział krajowy trzech reprezentantów operujących w kraju Towarzystw ubezpieczeń od ognia, oraz trzech reprezentantów związku straży ochotniczych celem zasięgnięcia opinji, które gminy i które straże ogniowe zasługują przedewszystkiem na zasiłki, lub w których gminach należy przyjść z pomocą pieniężną dla podniesienia bezpieczeństwa publicznego od ognia.

Wydział krajowy oblicza, że prestacje te przynieść mogą dochodu rocznego około 46.000 do 48.000 złr.

Miejmy nadzieję, że przyszły Sejm będzie względniejszym dla przedłożenia Wydziału krajowego i uchwaleniem ustawy sprawę tę ostatecznie załatwi.

Korespondencje.

Paryż 19. sierpnia.

(Przed wyborami. — Niezgoda w obozie socjalistów. — Republikanie. — Bankiet merów. — Carnot).

Ruch przedwyborczy wzmaga się z dniem każdym zarówno w samym Paryżu jak na prowincji, mimo, że termin wyborów nie został jeszcze urzędownie oznaczony. Obiega pogłoska, że wybory odbędą się w dniu 29. września, lub 6. października. Wśród całej akcji przygotowawczej najbardziej zasługuje na podniesienie fakt rozbicia obozu socjalistycznego. Mamy tu oczywista na myśli Blankistów, którzy kupili się około komunarda Eudesa. Po śmierci tego ostatniego, kierownictwo partji przeszło w ręce Vaillanda i Grangera. Granger domagał się, by nie zwalczać kandydatury Rocheforta w pierwszem kole wyborczem dwudziestego okręgu paryskiego. Komitet nie zgodził się na jego propozycję, co spowodowało wystąpienie Grangera i jego zwolenników z łona komitetu. Niezależni Blankiści pozostali pod wodzą Vaillanta, postawili przeciw Rochefortowi kandydaturę Jusiniego. Niezgoda w obozie tym ma tem większe znaczenie, iż dotychczas blankiści uważani byli za jeden z głównych filarów bulanżystowskiej partji.

Nie porozumieli się również republikanie we wszystkich okręgach co do swych kandydatów. Zdaje się wszakże, iż ten brak zgodności nie jest niczem innem, jak tylko wyborczym manewrem. Stawiając w każdym okręgu kandydatów najrozmaitszej barwy spodziewają się, iż zdołają zebrać wszystkie głosy republikańskie, by następnie przy nieuniknionym, ściślejszym wyborze padły na tego, który otrzyma najwięcej głosów. W ten sposób myślą najlepiej zabezpieczyć swe stanowisko w obec konserwatystów i republikanów.

Wczorajszy bankiet merów był też po części manewrem wyborczym. Rząd zamierzył olśnić przepychem i wystawą merów prowincjonalnych i tym sposobem zjednać ich dla siebie. Rozesłano 36.000 zaproszeń; przybyło 12.000 merów. Ci zgromadzili się w południe w ratuszu. O godzinie w pół do piątej przy odgłosie trzech muzyk wojskowych wyruszono w uroczystym pochodzie gdzie się odbywał bankiet. Na czele pochodu kroczył Chare samps, przewodniczący rady miejskiej paryskiej; koło niego postępowali: mer Lyonu i najmniejszej gminy w rzeczypospolitej, Letarte Gaudan (pod Nantes). Gmina ta składa się z ośmnastu obywateli, z których siedmiu ma prawo wyborcze. Nadto obecnych było dwunastu merów z gmin liczących mniej niż 60 dusz. Oprócz merów byli obecnymi na bankiecie prezydent rzeczy-

---

2)

AUTOMAT.

Bajka filozoficzna.

(Ciąg dalszy.)

Z okiem iskrzącem się, jak brylant kosztowny, rozwartemi do połowy usty, ciałem naprzód pochylonem i prawicą wyciągniętą, jak u człowieka, który przemawia do zasłuchanych weń tłumów, promieniał się Laube dziwnem natchnieniem, graniczącem nawet z fantastycznością.

Płomienny ogień żarzących się węgli zaczerwieniał jego postać wychudłą, czoło wypukłe, bujne włosy na głowie, długą brodę, a blask idący od kominka — lampa bowiem na stole zgasła już była — uwydatniał pomiędzy dwoma łukami gęstych jego brwi, nos silny i równy o zakroju starorzymskim. Ubrany był w przestronny ciemny szlafrok, podobny do habitu Franciszkanów i w samej rzeczy, gdy go się tak widziało w tej skromnej izdebce na poddaszu, przypominał mnicha z czasów, kiedy kamień filozoficzny zaprzątał umysły ludzkości...

Mérillon wyjął swoją fajeczkę z zębów i spoglądał na przyjaciela z niepokojem, w którym była lekka domieszka bojaźni. Był to chłopak dzielny, niesłychanie wrażliwy i stosownie do tego, co mu chwilowo nerwy wskazały, porywany pracą lub próżniactwem skończonem, obojętnością i apatją, lub dziką rozkiełzaną namiętnością. Długie jego włosy, spadające w pierścieniach na kołnierz aksamitnej marynarki, wołały na ulicy zdaleka już do epizjera: Stój! to artysta! W głębi duszy niesłychanie dumny, nie troszczył się o cały świat, jak tylko o swoją sztukę, Juljetkę, piękną dziewczynę, szczerze doń przywiązaną i przyjaciela Laube'go. Ten ostatni był Rosjaninem o nazwisku niemieckiem, urodził się w Stambule, szkoły kończył we Włoszech, doktoryzował się w Heidelbergu, a żył od dość dawna już, oddany cały nauce, w Paryżu.

— Słuchaj-że mię uważnie... — ciągnął Laube, a wzrok jego buchał płomieniem tajemniczym, podczas gdy głos obniżył niemal do szeptu. *Kobieta to automat!* I oba główne wyrazy tego zdania zaakcentował silnie, jak gdyby pragnął zlać je w jedno jedyne słowo.

Mérillon uległ kompletnie wrażeniu tych słów. Pobladł, stanął jak wryty.

Laube tymczasem powtórzył:

— Tak jest... kobieta to automat! Jestem tego pewny, przeprowadziłem bowiem kompletny dowód w tym względzie... Oto masz go tutaj.

Wskazał ręką na ogromny stos papierów nagromadzonych na stole.

— Tutaj masz ten dowód... Ona żyje, mówi, myśli, kocha, tak.., ona kocha, nie wiedząc wcale, że żyje, że mówi, myśli i kocha! Widziałeś nieraz, jak się śmieją, płaczą, mdleją, krzyczą wśród cierpień lub radości — a wszystko to załatwiają automatycznie! Mrówki, pszczoły, które tak dobrze spełniają obowiązki swoje, są stworzeniami inteligentnemi, nie mającemi świadomości tej swojej inteligencji. Są to jakby zegary bez dzwonkowego mechanizmu, zupełnie na równi z wielkiem mnóstwem ludzi. Świadomość bowiem dana jest małej jeno ich liczbie, a ponadto jeszcze są pewne jej stopnie i odmiany. Od świadomości takiego dajmy na to Goeth'ego aż do szewca istnieje długa skala. Ty sam, artysta, miewasz chwile automatyczności. Co do kobiet, zaledwie jedna na sto tysięcy posiada jakąś świadomość — inne natomiast, poprostu wszystkie, są skończonemi automatami. Ona wiesza się u twojej szyi, całuje cię, szepce słodkie słowa, a po chwili zaraz przybiera bez dania racji groźną minę, dąsa się, obsypuje cię wyrzutami, posuwa się aż do sarkazmu. Poprostu.. ona nie wie nigdy, co czyni. Namiętność, pożerające pragnienie, które widzę w jej oczach, niemoc rozkoszna, malująca się tak zachwycającemi kolorami na jej obliczu — wszystko to jest nieświadome siebie. Ale nawet sama jej miłość nie jest niczem innem, jak tylko odruchem automatycznym: ona kocha cię tak samo zupełnie, jak nienawidzi. Mówisz do niej, ona odpowiada ci, nie wiedząc jednak, że ci odpowiada. Ach! mój przyjacielu... te stworzenia urocze, dla których cierpimy, nawet umieramy czasem, są tylko pięknemi lalkami, zabawkami. Nie wiedzą wcale, żeś szczęśliwy w ich pobliżu, lub cierpisz tantalowe męki, a gdy umierasz pod oczyma tej, która już nie kocha cię, ona ani przeczuwa, że ty umierasz dla niej...

Kobieta to wcielenie żądz. To, co się zdaje być w nich w o l ą, jest niczem innem, jak tylko sumą żądz nagromadzonych, które prą naprzód i na oślep jej jestestwo, jakoby zbita masa, której ciężar jest jedynym lokomotorem... Psychologja kobiety... co za połączenie słów! Tam, gdzie nie ma świadomości, może panować przecież tylko prawo fizyczne. Wrażenie uczucia, które nie jest oparte na rozumowaniu, nie zasługuje bardziej na uwagę, jak huk spowodowany przez wybuchający nabój dynamitu. Cóż to jest dusza? — to właśnie świadomość! Owe konsyljum w Macon, którego istnieniu zaprzecza większość badaczy, lecz ja sprawdziłem jego autentyczność, miało niezawodnie rację, stawiąc zgromadzonym to pytanie do rozstrzygnięcia: czy kobieta w ogóle ma duszę?... Dzień, w którym odkryłem automatyczność kobiety, przyniósł mi najstraszniejsze męczarnie, jakie w ogóle przenieść na sobie zdoła istota ludzka: wszelakie marzenie zostało dla mnie na wieki straconem! Na płacz mi się zbierało wówczas!...

A teraz?... Teraz ja patrzę spokojnie na kobietę, ilekroć znajdę się w jej towarzystwie, z zaciekawieniem jeno mechanika, który bada stalowe kółka i sprężyny nowej jakiejś maszynerji. Nie wszystkie one bowiem są, niestety, do siebie podobne: zdarzają się owszem przeróżne rodzaje tych istot nieświadomych. Dzięki temu, można mieć w obcowaniu z niemi niezłą rozrywkę. A co najlepszego jest w tem wszystkiem, to, że one postępują niekiedy, jak gdyby miały możność oceny czynów swoich. Zdawałoby się formalnie, że rozumują. To właśnie zastanawiało mię czas jakiś. Et! no tak... one rozumują i o tem i o owem, ale nie wiedząc dla czego i po co, zupełnie jak rezonuje maszyna do mnożenia... I oto właśnie, co udziela im pewnej wyższości w spełnianiu obowiązku, do którego zostały stworzone: miłości! Rola kobiety jest kochać i uwieczniać rodzaj ludzki. I ten obowiązek spełniają zachwycająco rzetelnie. Nic ich od tego nie odciągnie, chyba wpływ mężczyzny, któremu ulegają koniecznie, uroki i siła, działająca podobnie, jak promienie króla planet naszych na słonecznik... Koniec końców — konkludował Laube — *kobieta to automat!* Radzę ci też, przyjacielu, dobrze wybadaj twoją Juljettę...

Mérillon podniósł się, w oczach mu się migało, nogi uginały się i drżały pod nim. Jakby w śnie lunatycznym pogrążony odszedł wolnym i niepewnym krokiem, rzucając gospodarzowi na pożegnanie:

— Dobranoc.

* *

Gdy wszedł do swojego mieszkania, zastał Juljetę spoczywającą w śnie głębokim.

Obrzucił ją niespokojnem spojrzeniem.

— Automat! — mruknął przez zęby.

O mało co nie parsknął śmiechem głośnym, a potem wzruszył ramionami, jakby chciał powiedzieć:

— Z tem wszystkiem.. kto to wie, gdzie prawda?...

Słaba jego głowa, zmącona monologiem Laubego, wypełniona była po brzegi przeróżnemi bredniami, a to słowo „automat“ przypomniało mu owe schludne figury woskowe kobiet w szklannych szafach gabinetów fizjologicznych, które poruszają piersiami i łonem, niby oddechają, z pomocą ukrytego wewnątrz mechanizmu.

W blasku zapalonej świecy twarz Juljetty, okolona zwojami kruczych włosów, odbijała jasną bladością. W tej chwili patrzył na nią z zaciekawieniem i wydała mu się godną uwagi bacznej, niby jakiś utwor „niezwykły i dobrze wykonany.“

Gdy wreszcie uspokoił się nieco po tej halucynacji, zmaltretowany i bezsilny, zdecydował się położyć do snu, lecz nie bez uczucia pewnego rodzaju przezorności, natomiast z niewytłumaczonym lękiem w piersiach i zdecydowany uciec z posłania każdej chwili...

Gdy Juljetta obudziła się i zarzucając mu ramiona śnieżne na około szyi chciała ukochanego przyciągnąć ku sobie, przebiegł go zimny dreszcz od stóp do głowy. Nagle niby zbuntowany jakimś głosem tajemniczym spróbował uwolnić się z objęcia młodej żony i odzyskawszy po chwili swobodną jedną rękę, uszczypnął Juljettę w ramię dość boleśnie.

Krzyknęła z bolu:

— Co to znaczy, brzydki niegodziwcze!

Zaśmiał się całem gardłem.

— Baczność... oto automat, który płacze!

Z kolei teraz młoda kobieta odczuła dziwną bojaźń i sądząc, że małżonek pijany, udała zagniewaną, odwróciła się do ściany i bąknęła sucho:

— Dobra noc.

— Wybornie! Automat będzie teraz spał — śpi już! Zaprawdę utwor to „niezwykły i dobrze wykonany...“

Chwilę śmiał się jeszcze, jak w ataku spazmatycznym, poczem ucichło w pokoju.

(Dokończenie nastąpi.)

M. Remy de Gourmont.

pospolitej, ministrowie, prefekci, senatorowie, deputowani i reprezentanci prasy. Nakrycie przygotowano 15.000.

Urządzeniem bankietu zajmował się dom Potel et Chabet. Chcąc sobie wyobrazić ogrom przygotowań, dość będzie powiedzieć, że do urządzenia bankietu użyto: 80.000 talerzy, 20 000 widelców i nożów, 16 000 wielkich i 15.000 małych łyżek, w końcu 52.000 szklanek. Personal służebny składał się z 1000 garsonów, z 75 kucharzów, 90 kuchcików, 50 piwniczych i 150 stróżów. Wyszło podczas bankietu: 2800 litrów zupy, 3000 klg. ryby, 2500 klg. cielęciny, 1200 bażantów, 800 kaczek itd. Wypito do tego 27 000 flaszek wina, 4000 flaszek mineralnej wody, 3000 karafek mrożonego szampana.

Przy tej sposobności prezydent rzeczypospolitej uznał za stosowne scharakteryzować sytuację polityczną. W mowie swej do zgromadzonych nazwał Carnot wystawę największym pokojowym pomnikiem Europy. W istocie niepodobna wątpić, że przygotowania do wystawy paryskiej były najwymowniejszym dowodem, iż rzeczypospolitej nie żywi wojennych zamiarów.

Dzierżawa prawa propinacji.

W ciągu ostatnich trzech dni 20, 21 i 22. bm., odbywały się posiedzenia dyrekcji gal. funduszu propinacyjnego, na których, obok załatwienia kilkudziesięciu reklamacyj, zajmowano się przedewszystkiem sprawą dzierżawy prawa propinacji. Z posiedzeń tych podawaliśmy bezzwłocznie krótkie sprawozdania, pragnąc, by wszystko, co w tej, obecnie tak ważnej, sprawie, uchwalone zostanie, dostało się jak najrychlej do wiadomości interesowanych. Dziś, gdy zasadnicze postanowienia już zapadły, chcemy dać cały i — o ile to tylko możliwe — dokładny obraz, w jaki sposób prawo propinacji będzie wydzierżawiane od stycznia 1890 r.

Przed miesiącem, jak to wówczas donieśliśmy, dyrekcja gal. funduszu propinacyjnego wydała okólnik do dotychczasowych właścicieli prawa propinacji, z zaproszeniem, aby, jeśli chcą sami nadal dzierżawić propinację, zgłosili w ciągu dni 14 do właściwego starostwa deklaracje z podaniem: ile ofiarują za dzierżawę, na jaki przeciąg czasu objąć ją zamierzają i że warunki kontraktu, jako im wiadome, każdego czasu gotowi są przyjąć i podpisać.

Zaproszenie to do wnoszenia deklaracyj, jako też wzór kontraktu pozostają i dziś w swej mocy. Deklarację należy wnosić jak najrychlej, a wyznaczony termin 14-dniowy nie jest prekluzywnym, to znaczy, że deklaracja wniesiona i po tym terminie, byle nie przed rozpisaniem licytacji, będzie badana i ewentualnie uwzględniona. Co do warunków kontraktu, to niektórzy właściciele dóbr podnieśli pewne zarzuty, które dyrekcja na posiedzeniach, jakie się w tych dniach odbyły, wzięła w rozpoznanie i uwzględniła, a skutkiem tego zmieniła niektóre ustępy §§. 5, 6 i 8, a mianowicie:

§ 5. w tym kierunku, iż ustęp zastrzegający, że na stosunek dzierżawy ani na wysokość kwoty czynszowej nie może wywierać wpływu ustanowienie w przyszłości przez władze przemysłowe koncesji na sprzedaż słodzonych gorących napojów — opuszczono.

W § 6. wypuszczono pierwsze zdanie drugiego ustępu: „Na wezwanie dyrekcji winien dzierżawca przyjętych przez się szynkarzy w przeciągu dni 8 bez wahania oddalić".

W § 8. uczyniono dwie zmiany. Po pierwsze zrzekła się dyrekcja prawa ściągnięcia całej kaucji dzierżawnej, w drodze przymusowego zaprowadzenia sekwestracji i rozwiązania umowy na wypadek niedotrzymania jakiegokolwiek punktu kontraktu. Ograniczyła to prawo tylko do wypadku niezapłacenia czynszu w terminie postanowionym, jako też w ogóle do wypadku nieopłacenia należytości w terminie kontraktem oznaczonych, jak np. w razie nieuzupełnienia zmniejszonej kaucji itp. Druga zmiana, w tymże samym paragrafie uczyniona, nie ma prawie żadnego znaczenia, w ustępie bowiem orzekającym, że na wypadek szkody powstałej skutkiem niepłacenia regularnego czynszu, zaprowadzenia sekwestracji, relicytacji i ponownego wydzierżawienia odpowiada dzierżawca „nietylko kaucją, lecz nadto całym swym ruchomym i nieruchomym majątkiem" wypuszczono słowa wydrukowane tu odmiennem pismem.

Tyle zmian w warunkach kontraktu dzierżawy prawa propinacji i licencji propinacyjnej.

O licencję propinacyjną mogą się starać także i ci z właścicieli propinacji, których kontrakty dzierżawne gasną z dniem ostatniego grudnia b.r. lub w ciągu pierwszego kwartału roku przyszłego, a więc i ci, którzy przed 1. lipca 1888 r. zawarli kontrakty z zastrzeżeniem, iż one gasną z dniem 1. kwietnia 1890 r. Zobowiązać się atoli będą musieli wobec dyrekcji, że z kontraktów poprzednio zawartych, a fundusz propinacyjny po myśli paragrafu 26. noweli propinacyjnej obowiązujących, dotychczasowi dzierżawcy żadnej pretensji wobec dyrekcji rościć sobie nie będą mogli.

Dalej celem szybszego załatwienia sprawy dzierżaw prawa propinacji, ostatnia już bowiem ta jest pora, uchwaliła dyrekcja mianować ad hoc specjalnych delegatów, których mandaty po dokonaniu pierwszego wydzierżawienia zgasną. Delegaci ci zamianowani będą dla całego kraju, a to tak, że większe powiaty polityczne, a raczej te powiaty, w których jest większa ilość propinacyj, podzielone zostaną jeszcze na dwie lub trzy części i dla każdej z nich z osobna zamianuje się delegata, na odwrót zaś mniejsze powiaty będzie można po dwa lub trzy powierzyć jednemu delegatowi.

Zakres działania tych delegatów celem umożliwienia i przyspieszenia zawarcia kontraktów dzierżawnych, będzie wcale obszerny. Przeprowadzą oni bowiem rokowania z tymi, którzy wnieśli deklaracje o licencję propinacyjną, przedłożą dyrekcji ostateczne wnioski co do zawarcia z oferentami na podstawie tych rokowań formalnych kontraktów dzierżawnych, lub co do rozpisania licytacji na dzierżawę. Tam, gdzie dotychczasowi właściciele nie będą starać się o licencję a pozawierali przed 1. lipca 1888 r. kontrakty na dłuższy czasokres aniżeli po dzień 1. kwietnia 1890 roku, przeprowadzą delegaci po myśli §. 27. noweli propinacyjnej w porozumieniu z właścicielami dóbr i dotychczasowymi dzierżawcami rozdział czynszu dzierżawnego, przypadającego na samo prawo propinacji, należnego więc tem samem od stycznia 1890 r. dyrekcji funduszu propinacyjnego i przypadającego na inne uprawnienia wydzierżawione wspólnie z prawem propinacji, jak budynki, grunty itp., za które odpowiednia część czynszu należyć się będzie i nadal do właścicieli. Do delegatów tych nadsyłać będą także oferty, o ile takowe przedtem nie zostały już przesłane do starostwa lub wprost do dyrekcji — u nich też składane będą wadja. Delegaci ci będą także przedstawiać dyrekcji wnioski co do połączenia prawa propinacji, wykonywanego w kilku majętnościach, razem w jeden okręg i wydzierżawienia go łącznie — a po przeprowadzeniu tych wszystkich pertraktacyj, w każdym danym wypadku, przedłożą dyrekcji zaopinjowaną ofertę, czy deklarację do zatwierdzenia, poczem zawrą z interesowanymi formalne kontrakty.

Dla delegatów tych wydaną zostanie niebawem instrukcja — a mianowanie ich i rozpoczęcie całej akcji dzierżawnej nastąpi w ciągu dni kilku.

Z naszych miejsc klimatycznych.

Zakopane 20. sierpnia.

Przebyliśmy kwarantannę deszczową; rozdarła się zasłona z chmur utkana i spojrzały znowu ku nam góry. Podczas dni ostatnich wyglądały (przepraszam za porównanie) jak wielka pralnia, w której nic nie widać prócz unoszącej się pary; Gewont nawet okrył się płaszczem, z po za którego ledwie od czasu do czasu okazywał wyszczerbiony ząb. A kiedy wiatr halny zadął i rozpędził na chwilę kładące się na szczyty mgły, wtedy ujrzałeś je przeprószone śniegiem, jakby od razu posiwiały.

Biada tym, którzy niebacznie puścili się na dalekie wycieczki. Czasem stąpali wprawdzie jakby po obłokach lub stawali na poprzek leżącej chmurze, ale częściej nie zaspakajała ich ta poetyczna sytuacja; przemokli, zziębli, trapieni ciągłym deszczem, jakby zgryzotami sumienia, dopełniali obowiązku przebycia jakiejś drogi bez przyjemności i bez pożytku. Ileż z tego powodu wspomnień; ile „heroizmów", które w opowiadaniu wzrastają...

Ale gorżkie żale na słotę w Zakopanem znacznie zmalały od czasu wynalezienia t. zw. deszczówek. Bodaj, czy nieba nie ulegając niewinnym prośbom pewnych istotek, nie zsyłały częściej deszczu. Deszczówka jest, zdaje się, specjalnością zakopańską. O godz. czwartej w razie niepogody poczyna muzyka głośno, o ile ją stać na to, przygrywać w dworcu tatrzańskiego towarzystwa. Na odgłos ten zewsząd, pieszo i furkami, zbiega się żądny tańców i towarzystwa narodek zakopański. Wkrótce zapełnia się sala czytelni, dzielny aranżer zawsze gotów na usługi — więc dalej ochoczy mazur! Deszczówka trwa do godz. 8., nie dłużej i przedstawia wcale oryginalny widok. O toalecie nie ma mowy: panie w zawojach lub kapeluszach, danserowie częstokroć w palonych butach; szare światło słotnego dnia aż do zupełnego zmierzchu słabo oświetla hasające pary. Natomiast niedzielne i świąteczne wieczorki wbrew ostrzeżeniom wydziału towarzystwa, zwłaszcza podczas ostatniego reunionu, podniosły się o skalę pod względem komfortu i toalet pań: któż bo wobec nich dopilnuje statutu i kto w wgląda chętnie w piękne twarze w pięknej oprawie?

Prócz deszczówek i zabaw mieliśmy w tym sezonie sporo przedstawień i koncertów. Zapowiedziany przezemnie koncert na dochód straży ogniowej, mimo pewnych zawodów, ziścił w zupełności oczekiwania, a przyniósł prawie 400 złr. czystego dochodu. Świetnem, co się zowie, było przedstawienie na strawę dla biednych uczniów szkoły snycerskiej i koronkarskiej. Brali w niem udział pierwszorzędni artyści sceny warszawskiej, pp. Galasiewicz, Tatarkiewicz i Wolski. Dawano „Fortepian Berty" i „Stryj przyjechał." Pierwsza zwłaszcza sztuczka wypadła wyśmienicie: obie występujące panie (W. i M.) grały z prawdziwem zrozumieniem swych ról i z swobodą, jakoby scena była z dawna znanym im terenem.

Przedwczoraj mieliśmy kiermasz, wentę, koncert i mgliste obrazy. Z nastaniem pogody górują wszakże nad tym programem wycieczki; co chwila słyszysz: Zawrat, Polski Grzebień, Swinnica itd.

Towarzystwo zakopańskie dzieli się na kółka wycieczkowców, odbywających codziennie konno, pieszo lub furkami jakąś wyprawę. Są różne kółka: trzy lwowskie, dwa warszawskie, kilka krakowskich; każde ma swoją królowę i (kawalerję pilnie strzeżoną, aby nie przechodziła z kółka do kółka). Nie są to, broń Boże, koterje; pary dzielą się tylko jak w tańcu, aby potem utworzyć jedno wielkie, „nadzwyczajnie wielkie" koło. Każde kółko ma swoje wspomnienia, swoją historję Ale tu ustaje już zadanie sprawozdawcy... Natomiast wyliczę jeszcze niektóre dotąd bawiące w Zakopanem osobistości.

Ze Lwowa: p. Wilczyński z rodziną, prof. Stanecki z rodziną, prof. Amborski, prof. dr. Roman Pilat, dr. Hirschberg, star. radca Piasecki, państwo Skiepińscy, pani Topolnicka z córką, państwo Krobiccy, Moraczewscy, Hochbergerowie, Raciborscy itd.; z Krakowa: dr. Asnyk, rektor Kasparek z rodziną, prof. Zakrzewski z rodziną, pani Jasińska z córkami, dr. Sokołowski, p. Stachiewicz, dyr. Niedzielski, Estreicherowie; z Warszawy: pani Dębska z córką, państwo Odechowscy, dr. Ochorowicz z żoną itd. itd.

Z prowincji.

Muszyna 20. sierpnia. *(Szkoła koronkarska — Tutejsi „letnicy". — Koncert i zabawa z tańcami.)* Szkoła koronkarska w Muszynie, istniejąca zaledwie dwa lata, rozwija się bardzo pomyślnie. Pod kierunkiem p. Walczakównej, zdolnej i gorliwej nauczycielki, pobiera tu naukę przeszło 30 dziewcząt. Zaiste cieszyć się należy, iż w tak krótkim czasie dźwiga się świetnie ten przemysł domowy i już dziś dostarcza środków do życia biednym mieszkańcom okolic górskich. Szczególniejszą opieką otacza tę szkołę p. Góralczyk i ks. kanonik Gruszka, proboszcz miejscowy.

W tym roku miasteczko nasze było nadzwyczaj ożywione, witało bowiem w swojem zaciszu dwóch najwyższych dostojników — niebywałych tu gości — ks. biskupa Łobosa i p. namiestnika hr. Badeniego, który w przejeździe do Krynicy, zatrzymawszy się tu, zwidził szkołę koronkarską i o wszystko, co tejże dotyczy, z wielkiem zajęciem się rozpytywał.

Jak zwykle, tak i w tym roku bawiła tu cała kolonja profesorów i urzędników z rodzinami, prawie około 100 osób, z różnych stron kraju naszego, a najwięcej z Krakowa i Lwowa. Po mozolnych trudach całorocznych używali tu błogiego spokoju, oddechali świeżem górskiem powietrzem i używali znakomitej kąpieli w Popradzie.

Nie zapomniano także i o szkole. Oto dnia 15. sierpnia, za inicjatywą nauczycielki p. Walczakównej urządził p. Czubski, nauczyciel muzyki we Lwowie, koncert na korzyść dziewcząt szkoły koronkarskiej, siłami przeważnie nauczycielskiemi. Na prędce przyozdobiona choiną sala w nowo zbudowanym domu p. Kleczewskiego, ledwie pomieściła życzliwych gości, gdyż nawet z Krynicy i Żegiestowa przyjechało kilkanaście osób. Dziewczęta szkoły koronkarskiej odśpiewały pod kierunkiem p. Czubskiego, który je sam przyuczył, kilka bardzo pięknych pieśni choralnych, jego własnej kompozycji. Zaszczytnie znany dyrygent Tow. muzycznego, p. Wroński, dodał wiele uroku całemu wieczorkowi, odegraniem kilku pięknych swych kompozycji, przyczem akompaniowała mu panna Grzywińska, nauczycielka muzyki z Krakowa. Sola skrzypcowe kompozycji p. Wrońskiego, zachwycały gości. P. Różycka, nauczycielka z Nowego Sącza, wygłosiła z wielkiem uczuciem wiersz Brodzińskiego „Dusza w niebie". Symfonia Dankla na dwoje skrzypiec i fortepian, wykonana przez młodego p. Nadwodzkiego ze Lwowa i p. Kazimierza Czyszczana, prawnika z Wiednia, przy akompaniamencie fortepianowym p. Czubskiego, wywołała burzę oklasków. Ku ogólnemu zadowoleniu zakończył się koncert polonesem kompozycji p. Czubskiego, odegrany z wielką precyzją przez kompozytora i pannę Grzywińskę.

Nowy Sącz 21. sierpnia. (*Pożar*). Dziś rano o godzinie 6½ wybuchł pożar w Chełmcu niemieckim, który od miasta naszego jest tylko o 1 kilometr odległy, a od kończyn tegoż z tej strony, tylko rzeką Dunajcem tj. mostem 303 m. długim, oddzielony. Spaliły się prawie doszczętnie oba domy mieszkalne Piotra Korczyńskiego, stodołę zaś ocalono. Pożar dzięki nadzwyczaj energicznej działalności ochotniczej straży nowosądeckiej, zlokalizowano natychmiast, tj. około godziny 7½, ugaszono zaś o 10. Szkoda wynosi około 2000 złr., po części asekurowana.

KRONIKA.

Wiadomości osobiste. Radca namiestnictwa i szef biura prezydjalnego p. Robert Terlecki powrócił z urlopu i objął urzędowanie.

Nekrologja. Edward Franciszek Neugebauer, kupiec i obywatel miasta Rzeszowa, zmarł d. 18. bm. w 29 roku życia. Nagła i przedwczesna śmierć młodzieńca znanego z nieskazitelnego charakteru i dobroci serca, wywołała w całem mieście szczery żal, a u tych, którzy go bliżej znali, prawdziwą boleść. — We Lwowie zmarł Henryk Jelita Madurowicz, radca budownictwa przy namiestnictwie, przeżywszy lat 62.

Kalendarz. Piątek (23): Filipa B. i Joach. Wschód słońca o godzinie 5 min. 12, zachód o godzinie 6 min. 50.

Kalend. myśliwski. W sierpniu wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), przepiórki, dropie, pardwy, dzikie gołębie i ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Z życia towarzyskiego. W Warzycach, w Jasielskiem, pobłogosławiony zostanie d. 31. bm. związek małżeński między p. Zygmuntem Kiernickim, właścicielem dóbr, a panną Zofją Riegerówną, córką p. Władysława Riegera, dyrektora banku hipotecznego.

Wpisy uczennic do ośmioklasowej szkoły wydziałowej żeńskiej i na kurs dopełniający u PP. Benedyktynek orm. odbywać się będą 29, 30. i 31. sierpnia rb. od godz. 9. do 12. przedpołudniem i od 3. do 5. popołudniu.

Mianowania. Rada szkolna kraj. zamianowała stałymi nauczycielami: Michała Balickiego w Kokutkowcach, Józefa Nowaka w Lachowicach i Władysławę z Makarewiczów Zajączkowską w Śniatynie.

Profesorowie gimnazjalni. Minister wyznań i oświecenia mianował tymczasowego nauczyciela Aleksandra Truszkowskiego z Jarosławia, rzeczywistym nauczycielem w gimnazjum w Jaśle; suplentów Jana Bryla z Krakowa w Bochni; Pawła Bryłę z Krakowa w Stanisławowie; Jana Bystronia z Krakowa w Stryju; Stefana Grudzińskiego z Jarosławia w Bochni; Franciszka Gutowskiego w Złoczowie; Władysława Librewskiego z Tarnopola tamże; Ignacego Serrino z Bochni tamże; Włodzimierza Szuchiewicza z 4 gimnazjum we Lwowie przy szkole realnej tamże; Zygmunta Świstelnickiego ze Lwowa w Brodach; Władysława Zagórskiego z 4 gimnazjum we Lwowie, w Tarnowie; Ignacego Rychlika z Tarnowa tymczasowym nauczycielem w Jarosławiu.

Opróżnione miejsce przy II. gimnazjum we Lwowie, nadał nauczycielowi religji, Feliksowi Józefowiczowi z Brzeżan, miejsce w Bochni rzeczywistemu nauczycielowi Stanisławowi Matryj z Drohobycza, miejsce przy IV. gimnazjum we Lwowie prof. Piotrowi Parylakowi ze Stanisławowa, miejsce w Rzeszowie prof. Juljanowi Sutowiczowi ze Złoczowa, miejsce w Bochni prof. Ludwikowi Tota z Wadowic.

Lekarze. Namiestnik zamianował lekarzy powiatowych II. klasy: dra Ignacego Januszkiewicza w Pilznie, dra Kajetana Wolańskiego w Stanisławowie i dra Adama Krzyształowicza w Dolinie, lekarzami powiatowymi I. klasy; koncepistę sanitarnego dra Stanisława Ponikłę w Krakowie przeniósł na etat lekarzy powiatowych II. klasy; dalej zamianował asystentów sanitarnych: dra Apolinarego Tarnawskiego w Kosowie, dra Zygmunta Dzikowskiego w Podhajcach, dra Tytusa Wasylewskiego w Rohatynie, dra Jacka Jabłońskiego w Cieszanowie i dra Mieczysława Hirschlera w Bóbrce, lekarzami powiatowymi II. klasy, pozostawiając wszystkich w dotychczasowej siedzibie.

Asystenta sanitarnego dr. Zdzisława Lachowicza zamianował koncepistą sanitarnym namiestnictwa, a dr. Ignacego Sopińskiego, lekarza obwodowego w Bihaczu, w Bosnji, dr. Stanisława Balickiego w Krakowie, dr. Mieczysława Kramarzyńskiego w Kolbuszowy, dr. Edwarda Witkowskiego w Szczurowy, dr. Wincentego Głowińskiego w Sołotwinie, dr. Bernarda Grünhauta, lekarza miejskiego w Sanoku i dr. Wiktora Żelazowskiego, asystentami sanitarnymi, i przeznaczył dr. Sopińskiego do służby przy starostwie w Żydaczowie, dr. Balickiego do Starego miasta, dr. Kramarzyńskiego do biura sanitarnego namiestnictwa, dr. Witkowskiego do Żywca, dr. Głowińskiego do Nadwórny, dr. Grünhauta do Trembowli, a dr. Żelazowskiego do Rudek; w końcu przeniósł lekarzy powiatowych: dr. Pietrzyckiego z Brodów do Brzeska, dr. Jendla z Staregomiasta do Brodów i asystenta sanitarnego dr. Wyszatyckiego z Nadwórny do Ropczyc, wszystkich trzech na własną prośbę.

O wyborze p. Jędrzejowicza w miejsce Jachyma, który dzięki wpływom rezygnował i cofał rezygnację, powiada *Neues Wien. Abendbl.*, że „cała ta afera jest typem galicyjskiej polityki wyborczej", a *Neue fr. Presse* mówi, że „Jachym zrezygnował ze swego wyboru po wielu machinacjach".

Obce ordery. Cesarz zezwolił Janowi hr. Krasickiemu na noszenie wielkiego krzyża orderu rumuńskiej korony, Antoniemu Kochanowskiemu, prezydentowi Bukowiny, na noszenie orderu rosyjskiego św. Anny II. klasy, Stefanowi Stefanowiczowi, właśc. dóbr w Czerniowcach, na noszenie orderu papieskiego św. Jerzego i dr. med. Apolinaremu Lachawcowi w Stanisławowie, na noszenie odznaki honorowej król. niderlandzkiego, adjunktowi sądu obwodowego w Stanisławowie Michałowi Guszalewiczowi i właścicielowi realności w Jaworowie Onufremu Jakubowiczowi, papieski krzyż honorowy *Pro Ecclesia et Pontifice*, wreszcie hrabinie Marji Stella Borkowskiej we Lwowie, insygnja damy honorowej królew. bawarskiego orderu Teresy.

Temperatura. Barometr stoi w mierze. Średnia temperatura wczoraj była + 17·5°C., najwyższa + 23·0°C., najniższa + 13·0°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr południowo-zachodni, średnia temperatura doby około + 18·0°C., niebo w części pogodne, a powietrze miernie wilgotne; pogodnie.

Bardzo udatny portret prezydenta krajowego sądu wyższego, p. Simonowicza, wykonany przez artystę malarza, p. Czechowicza, oglądaliśmy na wystawie w sklepie p. Hawranka, przy ul. Teatralnej. Portret odznacza się przedewszystkiem łudzącą podobizną, poprawnem modelowaniem, a szczegóły traktowane są nadzwyczaj sumiennie. Słowem obraz jest pełen życia i wyrazu. Dla licznych wielbicieli i przyjaciół zasłużonego prezydenta, byłoby rzeczą bardzo pożądaną, gdyby artysta postarał się o reprodukcję tego portretu.

Artykuł nasz „Italia fides — nulla fides" w sprawie kaplicy św. Stanisława w Rzymie, przedrukowały pisma włoskie *Il Paese* i *Osservatore Romano*.

Aresztowano w Stryju Jakóba Pordesa, który sprzeniewierzywszy tutejszemu rzeźnikowi, p. Barszczewskiemu, 10.000 złr., umknął. Przy aresztowanym znaleziono niemal całą kwotę sprzeniewierzoną.

W czasie przyjazdu szacha perskiego do Wiednia wyruszy wiedeńska załoga wojskowa w pełnej paradzie i od dworca kolejowego aż do rezydencji cesarza tworzyć będzie szpaler.

Ojciec i syn utonęli. Naczelnik biura kontroli wiedeńskiego zakładu kredytowego Albert Blau i 15-letni syn jego Rudolf, bawiąc na letniem mieszkaniu, poszli się kąpać. Skutkiem deszczu rzeka była wezbrana i rwąca — natrafili na toń — i obaj prądem wody zostali porwani. Przedśmiertnej tej walce z rozhukanym żywiołem, obecni byli trzej młodsi synowie Blaua, stojący na brzegu. Zwłoki wydobyte z nurtów rzeki, przewieziono wczoraj do Wiednia.

Bankructwo. W tych dniach jedna z firm handlowych w Łodzi, utrzymująca stosunki przeważnie z Moskwą, zawiesiła wypłaty. Długi wynoszą przeszło rs. 200.000. Z powodu tego bankructwa poniosą straty łódzcy i zamiejscowi fabrykanci trykotaży. *Dziennik Łódzki* zaznacza, że firma ta już kilkakrotnie zawieszała wypłaty, dotąd jednak udawało jej się przeprowadzać układy z wierzycielami.

Okrucieństwo. *Kaliszanin* donosi, że we wsi Saczynie, w powiecie kolskim, syn jednego z włościan pastwił się w straszny sposób nad siostrą, połamał jej żebra, zdarł skórę z głowy, a w końcu, dusząc ją, wpakował kij w gardło. Na krzyk nieszczęśliwej nadbiegli sąsiedzi, co widząc, brat okrutny usiłował uciec, został jednak przytrzymany. Był to akt zemsty za to, że siostra oskarżyła go o różne nadużycia.

Reszke w Warszawie. *Kur. Warsz.* donosi: Niezmiernie sympatyczną i oddawna pożądaną przez wszystkich wiadomością podzielić się możemy z czytelnikami. Jan Reszke, znakomity tenor opery paryskiej, bohater sezonów letnich w Coventgarden, postanowił dać się usłyszeć rodzinnemu miastu. W tym celu skrócił swe zagraniczne kontrakta na nadchodzący sezon i w okresie czasu pomiędzy 15. maja a 1. czerwca roku przyszłego zamierza wystąpić pięciokrotnie na scenie teatru Wielkiego, dochód z widowisk przeznaczając na cele dobroczynne. Artysta i w uprzejmości dla Warszawy i w hojności filantropijnej poszedł za pamiętnym wzorem swej siostry i za piękną tradycją rodzinną Reszków. Jan Reszke uwiadomił już dyrekcję teatrów warszawskich o gotowości swej do ukazania się na scenie tutejszej i oświadczył, że wystąpi w operach: „Romeo i Julja", „Prorok", „Afrykanka", „Aida" i „Lohengrin". Czekają nas przeto rzadkie artystyczne gody! Że Jan Reszke stoi dziś u samego czoła tenorów europejskich, na to zgadzają się jednomyślnie wszyscy, którzy w Paryżu albo Londynie mieli sposobność słyszenia śpiewaka.

Sensacyjny proces. W Liwerpoolu odbył się sensacyjny proces o meżobójstwo. Młoda, piękna, 28-letnia pani Maybrick została stawiona przed sądem pod zarzutem otrucia starego męża arszenikiem, a to w celu połączenia się dozgonnym węzłem z kochankiem. Zdania ekspertów były podzielone: jedni twierdzili, iż żołądek i wątroba zmarłego zawierają ślady arszeniku, inni, iż arszeniku we wnętrznościach nie znaleziono, ślady zaś trucizny na ubraniu i bieliźnie pochodzą ztąd, iż zmarły na jakiś czas przed śmiercią, cierpiąc na nieuleczalną chorobę, zażywał wielkie dozy arszeniku dla złagodzenia cierpień. Pomimo tej różnicy zdań, przysięgli wydali wyrok, uznający panią Maybrick za winną, w skutek czego sędzia skazał podsądną na karę śmierci przez powieszenie. Publiczność, obecna na rozprawach sądowych, była tak oburzona wyrokiem, iż biegła tłumnie za powozem sędziego, złorzecząc mu i grożąc.

Cesarz Wilhelm awansował. Włożył na siebie do galowego objadu w dniu 13. bm. cesarz Wilhelm mundur z odznakami jenerała piechoty (dwie gwiazdy na epoletach), podczas kiedy dotąd nosił tylko odznaki jenerała-majora, odpowiednio do stopnia wojskowego, jaki przyjął przy wstąpieniu na tron. Słychać, że zmianę tę należy przypisać temu, iż feldmarszałek hr. Moltke w imieniu wojska, jako najstarszy oficer, zaniósł do cesarza prośbę, aby zechciał nosić wyższe odznaki. Tylko w Anglji ma teraz cesarz wyższy jeszcze stopień wojskowy, ponieważ *the admiral of the fleet* piastuje zarazem godność feldmarszałka. Jak wiadomo, cesarz Wilhelm I. także uczynił zadość prośbie, zaniesionej w imieniu wojska, przez najstarszego wówczas oficera, ks. następcę tronu, w roku 1871 i przybrał odznaki feldmarszałka.

Rozmowa z Edisonem. Edison mieszka w „Hotel du Rhin". Zajmuje wraz z żoną i jej siostrami ładny apartament na pierwszem piętrze. Że mieszkanie jego jest w oblężeniu, o tem nie mam co mówić: na tysiące liczą się bilety wizytowe, które wielkiemu wynalazcy składają. W tych dniach jeden z redaktorów *New York Herald*'a bawił dłużej u Edisona i w następujących słowach zdaje sprawę z rozmowy, jaką z nim prowadził:

— Wiadomo panu zapewne — mówił Edison — że obejrzałem już znaczną część Paryża. Nazajutrz po przyjeździe jeden z moich przyjaciół wziął mię po objedzie z sobą na przejażdżkę po Paryżu. Jeździliśmy z półtorej godziny, kiedy przyjaciel zapytuje mię znienacka, w jakiej dzielnicy miasta jesteśmy. Zamknąłem na chwilę oczy, aby rozejrzeć się w planie Paryża i odrzekłem, że powinniśmy być o sto kroków od kolumny Vendome. W samej rzeczy tak było, nie omyliłem się. Wyjąłem wtedy karnet i wyrysowałem całą linję naszej przejażdżki; rysunek okazał się dokładnym, w czem nic dziwnego, bo wszystko miałem tutaj. — To mówiąc, Edison dotknął czoła. — Przepraszam, ale wspomniał pan, że pan przymknął oczy, chcąc rozejrzeć się w planie Paryża. Jakże to być mogło? — Właśnie, mam to do siebie, że zatrzymuję w pamięci cały plan miasta, jeżeli mu się raz uważnie przyjrzę. Tę samą łatwość mam i względem maszyn. Jak widzę pierwszy raz nową maszynę, potrzebuję tylko rozejrzeć się w niej dokładnie i już ją mam w pamięci. Zamknę oczy i maszyna w pełnym ruchu funkcjonuje najdokładniej w mej wyobraźni. Jest to wielka łatwość. Trudniej mi z ludźmi; tych nie tak łatwo zapamiętywam, może dlatego, że mniej na nich zwracam uwagi. — Spostrzegłszy, że Edison chętnie rozmawia, spytałem go, czy to prawda, że dokonał wynalazku, który pozwala widzić w Nowym Jorku to, co się dzieje w Paryżu. — Tak nie jest. Pracuję nad wynalazkiem, który pozwala, jak dotąd, widzieć o tysiąc stóp człowieka, z którym się rozmawia telefonem. Wynalazek to użyteczny, ale jeszcze nie tak doniosły. Aby jednak można z Nowego Jorku widzieć kogoś w Paryżu, to już sama kulistość ziemi staje temu na przeszkodzie, nie mówiąc o innych względach. — Z kolei zapytałem, czy fonograf doszedł już do szczytu doskonałości. — Myślę — odrzekł Edison — że istotnie już się do niej przybliża. Przynajmniej w ostatnich egzemplarzach, które mam jeszcze w warstatach. Bo pojmuje pan, że fonografy, które są dziś w obiegu, są mniej dokładne od tamtych. Ostatnie moje usiłowania zmierzały do tego, aby udoskonalić dźwięk głosek syczących przed wargowemi. Przez siedm miesięcy pracowałem nad jednym wyrazem „specia". Powtarzałem fonografowi: „specia, specia, specia", a fonograf uparcie odpowiadał: „pecia, pecia, pecia". Myślałem, że oszaleję. Aby zaś pan miał pojęcie o trudności dokonanego udoskonalenia, powiem, że wgłębienie, jakie robi dźwięk „sp", równa się jednej miljonowej cala i jest niewidzialne nawet przez mikroskop. Jednak dokonałem tego. — Nie mogłem wstrzymać się od oznak podziwu. — To daje również panu pojęcie — mówił dalej Edison — o metodzie, jakiej trzymam się w pracy. Nie jestem teoretykiem i nie pozuję na uczonego. Teoretycy i uczeni z wielkiem powodzeniem wyjaśniają w pięknych słowach to, co inni zrobili. Ale cała ta erudycja dała dotąd światu może kilka zaledwie wynalazków jakich takich. — Czy przewiduje pan — spytałem — jakie będą nowe zastosowania elektryczności? — Trudno to wiedzieć. Jednak lada chwila możemy natrafić na jakąś, nową wielką tajemnicę natury. Co do mnie, ciągle trapiony jestem myślą żeglugi napowietrznej. Pracowałem nawet wiele nad tem, ale jestem już bardzo zniechęcony. Jednak może niespodzianie napotkamy na coś nowego. — To mówiąc, Edison był zamyślony i wpatrywał się w przestrzeń, jak gdyby czegoś szukał. — Po chwili dodał: — Mogę tylko zaręczyć, że ci, co trzymają się metody gazu w balonach, tracą naprożno czas. Kierunek balonów musi być rozstrzygnięty w taki sposób: maszyna musi być cięższa od powietrza i musi być coś, co tę maszynę podniesie i nada jej kierunek. Trudność polega na tem, żeby owo coś wynaleść. Kto wie, może się to i znajdzie. — W końcu wspomniał Edison, że podczas przejazdu z Nowego Jorku do Europy złość go brała, patrząc na fale morskie i ich opór, dlaczego się tyle siły marnuje. — Ale — dodał — może też ujarzmimy to wszystko. Tak, wszystko, i katarakty Niagary i najsilniejsze boreasze. Będzie to tysiąclecie elektryczności. Na tem rozmowa się skończyła.

Walka byków w Saragossie dała ubiegłej niedzieli powód do ogromnego skandalu publicznego. Urządzano tam tak zwaną „Novillada", tj. walkę z bardzo młodemi bykami, które okazały się tak tchórzliwemi, iż wszelkie wysiłki zapaśników, aby je pobudzić do walki, spełzły na niczem. Publiczność, zawiedziona w swoich oczekiwaniach, poczęła się domagać zwrotu pieniędzy za bilety, prezydent igrzysk nakazał jednak walkę dalej prowadzić. Stało się to hasłem ogólnego oburzenia. Na nieszczęśliwych — a w tym razie niewinnych — zapaśników posypały się zgniłe jaja, puste flaszki, pomarańcze i szczątki zdruzgotanych ławek, słowem wszystko, co tylko widzowie mieli pod ręką. Jeden z widzów przesadził barjerę i wkroczył na środek areny; za jego przykładem poszli zaraz inni — i w parę minut miejsce walki zapełniło się masą rozjuszonej publiczności, która poczęła bić zarówno byka, jak i szermierzy.

Zamięszanie, jakie teraz powstało, nie da się opisać. Publiczność, która pozostała w łożach, poczęła dyskutować, kląć, złorzeczyć, a z jej głosem zlewał się w jedno krzyk tych, którzy, wpadłszy na arenę, cudem tylko mijali się z rogami młodego byka, który nareszcie poczuł w sobie ochotę do walki. Jeden z szermierzy wsadził bykowi w kark „banderille", chcąc widokiem ich eksplozji wypłoszyć niesforną publiczność z areny. Nic to jednak nie pomogło. Tłum, który dotąd przed bykiem uciekał w popłochu, począł z nim walczyć ramię przy ramieniu, kłuć go nożami, bić laskami — i ostatecznie dokazał tego, iż ogłupiałego byka zapędził z powrotem do stajni. Po dokonaniu tego, zwrócono się z pogróżkami do loży prezydenta, który, wystraszony, przyrzekł zwrócić pieniądze za bilety i ukarać przedsiębiorcę igrzysk. Było to już jednak za późno. Tłum, złożony z trzystu osób, począł tłuc i druzgotać ogrodzenie, rozbijać ławki i loże, zerwał dach ze stajni i rzucił się nakoniec ku loży prezydenta, który musiał ratować się ucieczką.

Szermierzy pobito i poraniono w okrutny sposób, a z połamanych ławek, krzeseł, lóż i ogrodzenia drewnianego, ułożono na środku areny stos, który podpalono. Gorąco, powstałe w skutek zapalenia stosu, skłoniło nareszcie tłumy do rozejścia się, a ostatecznego opróżnienia areny dokonała przywołana w znaczniejszej liczbie policja. Podobny wypadek — i tegoż samego dnia — wydarzył się w Santander, gdzie również przyszło do ogólnej bijatyki, w skutek złego gatunku użytych do walki byków.

Karygodnego wybryku dopuścił się 14-letni syn Mikołaja Bandrowskiego, dozorcy realności przy ul. Łyczakowskiej. Zasmarował on wapnem oczy 3-letniemu Adamowi Thiergertnerowi. Biedne dziecko prawdopodobnie wzrok straci.

Niebezpieczną złodziejkę Ludwikę Domaradzką aresztowano wczoraj za popełnienie kradzieży na szkodę Juliana Mielnika.

Na gorącym uczynku kradzieży schwytano wczoraj Eleonorę Dembowską, która skradła z jadalnego pokoju pani Wiktorji Schimserowej przy ul. Łyczakowskiej l. 20 butelkę wina... tokajskiego.

Nieszczęśliwy wypadek. Woźnica Jan Zajączkowski przejechał wczoraj na ulicy Żółkiewskiej Jacentego Kusińskiego, który odniósł ciężkie uszkodzenie cielesne.

Topielec, wydobyty onegdaj ze stawu Kiselki, nazywa się Piotr Kaban, był rodem z Lubienia i liczył lat 42 życia. W r. 1879 był on skazany za kradzież.

Dyrektorowi żydowskiego teatru p. J. G. Gimplowi skradziono wczoraj z ogrodu „pod Sroką" przy ul. Zamkowej konia, ale nie teatralnego, tylko prawdziwego 7-letniego z obciętą grzywą i nie przyprawionym ogonem. Dzielnego rumaka, który ma niedługo wziąć udział w wielkiej pantominie — przytrzymano na rogatce żółkiewskiej, nie zdołano jednak przytrzymać tego, który go sobie chciał przywłaszczyć.

Ze skały! Markus Grossang doniósł policji, że wczoraj w nocy widział jak trzej złodzieje wynosili ze skały u stóp góry zamkowej rozmaite rzeczy jak

poduszki, kołdry itd. Donoszący nie przeszkodził im w tej czynności, gdyż obawiał się, że go pobiją. Policja zarządziła poszukiwania.

Kradzież w hotelu. Na szkodę Franciszka Kundera skradziono wczoraj w nocy ze stajni hotelu moddawskiego rozmaite ubrania na konia.

Anegdota o Rotszyldzie. Znakomity malarz francuski, Eugeniusz Delacroix, znajdując się pewnego razu na objedzie u barona Rotszylda, przez cały czas tak uporczywie wpatrywał się w twarz gospodarza domu, że gdy wstano od stołu, baron zapytał go o przyczynę. Delacroix odpowiedział, iż od kilku miesięcy nadaremnie poszukuje w Paryżu głowy żebraka do swego nowego obrazu i dziwnem mu się wydaje, że właśnie w głowie Krezusa widzi typ żebraka, jakiego sobie wyimaginował. „Co za szkoda — dodał artysta — że pan baron, nie mogąc być żebrakiem, za modela nawet służyć nie może." Rotszyld odpowiedział, że dla sztuki chętnie ponosi ofiary i gotów jest przyjść do pracowni malarza i pozować. W kilka dni później przybył istotnie; Delacroix zarzucił na niego odpowiednią tunikę, dał długi kij do ręki i upozował w ten sposób, jak gdyby dla spoczynku usiadł na stopniach rzymskiej świątyni. Młody malarz, przyjaciel i uczeń wielkiego malarza, mający zawsze wolny wstęp do pracowni, wchodząc, z radością zauważył, że artysta znalazł wreszcie długo poszukiwany model. Nie przypuszczając, by model ów nie był istotnie żebrakiem z ulicy, młody człowiek wcisnął w rękę siedzącemu sztukę dwudziestofrankową. Rotszyld podziękował skinieniem i zatrzymał pieniądz, lecz po wyjściu ofiarodawcy zaczął badać artystę, kim był ów młody człowiek. Delacroix oświadczył, że młodzieniec ów jest malarzem, że posiada bardzo skromne środki utrzymania, że przeważnie żyje z lekcyj, a brak funduszów nie pozwala mu dokończyć studjów artystycznych. Rotszyld zanotował nazwisko i adres i wkrótce potem młody artysta otrzymał list tej treści: „Dobroczynność przynosi zawsze procenta; procenta od ofiarowanego litościwie ludziora przypadkowo nagromadziły się w kantorze Rotszylda, zkąd młody człowiek może odebrać sumę, przenoszącą dziesięć tysięcy franków."

„Smigus" w ostatnim numerze z dnia 15. bm. zamieszcza kilka wybornych ostrowieszów Kwika. Przytaczamy następujące:

W górach.

— Pani siewiesz wśród nocnej uroczej natury?
Nie zachwyca cię jas ten i te piękne góry?
— Zachwycałby mię to, gdybyśmy tu sami
Byli we dwoje tylko, a nie z rodzicami...

Gdyby nie te muchy...

Gdyby nie te muchy — ległbym na kanapie,
Gdyby nie te muchy — pomknąłbym na szkapie,
Gdyby nie te muchy — pisałbym poemat,
Gdyby nie te muchy.. nie byłby ten... temat.

Naiwna.

— Mamciu, byłabym rada, gdybyś, mamciu, gdyby
Chciała mnie z panem Janem puścić w las na grzyby...
— Fe, nie wypada, jakto? chcecie iść tam sami?
— Nie, pana Jana pies też pobiegnie za nami.

Botanik w opałach.

„To nikczemność, to podłość, to serca rabunek,
Przysięgałeś mi miłość, masz z inną stosunek!
— „Co ja? z inną?" — „Słyszałam, jak wołałeś [wczora:
„Na Podole pojadę, bo tam piękna „flora" !...

Rodzina ś. p. Wiktorji Spaustowej zamiast wieńca na trumnę złożyła w prezydjum magistratu kwotę 20 zł. z przeznaczeniem na ubogich miejscowych. Za ten dar składa prezydent miasta uprzejme podziękowanie.

Wydział powiatowy w Starem mieście nabył od Towarzystwa im. Stan. Staszica 30 książeczek „Moskwa wobec Unji i Polski". — Taką ilość tych książeczek nabył także wydział powiatowy w Samborze.

„Skała", Stowarzyszenie katolickiej młodzieży rękodzielniczej, urządza w niedzielę, dnia 25. bm. w ogrodzie własnym, przy ulicy Mickiewicza l. 28. zabawę towarzyską w połączeniu z przedstawieniem amatorskiem.

Kolej państwowa wprowadziła w ruch z dniem 1. czerwca pociąg kąpielowe, ułatwiające podróż ze Lwowa do krajowych zdrojowisk na zachód od Lwowa położonych.

Pociąg wyjeżdżający ze Lwowa o godzinie 5 i minut 50 rano (zegar lwowski) dotyka w swym bieg obu zdrojowisk podkarpackich tj. Rymanowa i Iwonicza, dalej starego Sącza (Szczawnica) i Zegiestowa i staje w Muszynie-Krynicy o godzinie 7 i minut 12 tego samego dnia wieczorem, bez zmiany wagonów.

Do Chabówki (Zakopane) i Rabki wyjeżdża się ze Lwowa o godz. 8 i minut 55 wieczorem (zegar lwowski) a staje bez zmiany wozów w Chabówce nazajutrz o godzinie 11 i minut 51 przedpołudniem.

Mowa i śpiew.

Na ten temat wypowiada kilka uwag w jednem z pism angielskich sir Morell Mackenzie, głośny lekarz przyboczny Fryderyka II.

Utarło się powszechnie mniemanie, że mowa jest poprostu darem wrodzonym, instynktownym, że należy do czynności, nie wymagających zgoła wprawy ani specjalnych studjów. Otóż według Mackenziego ci, którzy tak utrzymują, są w wielkim błędzie. Mowa, nie wyłączając zwykłej potocznej, jest sztuką i to sztuką trudną; dokładną jej znajomością mało kto pochwalić się może, a najwyższym stopniem jej udoskonalenia jest — jest krasomówstwo. Kto potrafi mówić publicznie i oszczędnie szafować głosem, zadowolni audytorjum, a zarazem nie narazi swego gardła na zmęczenie, choćby przemawiał długo; tymczasem inny, niewprawny mowca, może przepłacić najkrótszą mówkę niedyspozycją a nawet chorobą. Właściwie kształcenie głosu powinno zaczynać się w kołysce, a polega ono na tem, aby dziecko otaczać osobami mówiącemi dobrze lub przynajmniej prawidłowo i wyraźnie. W starożytności sztukę tę posunięto bardzo wysoko: Grecy i Rzymianie przygotowywali się długo i pilnie do każdego wystąpienia publicznego, a zarazem dla lichych mowców byli nieubłagani; przekonany jestem, że wygwizdaliby po pięciu minutach trzy czwarte z pośród tych, których dzisiaj się toleruje i którym pozwala się na rozwlekłe i jałowe oracje, wypowiadane językiem bladym, bezbarwnym.

Nie wdając się w szczegółowe przepisy kształcenia głosu, powiemy, że trzeba starać się o powiększenie jego wolumenu i mocy, o czystość brzmienia, a przedewszystkiem trzeba być panem swego głosu. Na mównicy chodzić powinno głównie o to, aby być słyszanym przez wszystkich, a cel ten osiąga się nietyle podnoszeniem głosu, ile umiejętnem używaniem organu mowy. Słynny poprzedni parlamentu Bright mógł pod tym względem służyć za wzór; słuchając go pozostawało się pod wrażeniem, że mowca oszczędza się i posiada jeszcze w rezerwie znaczny zapas głosu.

Zarówno mowca jak śpiewak nie powinni w ogóle słyszeć z całą dokładnością własnego głosu, chociaż niejednemu z nich zdaje się w tym wypadku, że głos jego nie brzmi dość donośnie. Dodajmy przy tej sposobności, że nikt nie zna dobrze własnego głosu i że nie słyszymy go nigdy tak jak inni go słyszą. Głos nasz bowiem dochodzi do naszego nerwu usznego nietylko za pośrednictwem otaczającego powietrza, ale i bezpośrednio przez trąbkę Eustachjusza, tudzież za pośrednictwem kości i muskułów jamy ustnej i głowy. Przekonać się o tem można przy użyciu fonografu; w fonografie rozpoznajemy łatwo głos innych a własnego nigdy nie możemy rozróżnić, albowiem dochodzi nas tutaj inną drogą, niż zazwyczaj.

Mowca powinien także, zanim wystąpi przed publicznością, poznać akustykę sali, w której ma zamiar przemawiać. Niekiedy sala jest tak zbudowana, że głos najwytrawniejszego mowcy nie byłby słyszany. Wadą tą grzeszy po części sala posiedzeń w londyńskiej izbie lordów w pałacu Westminster. Opowiadają o lordzie Littleton, że pewnego razu, po próżnych wysiłkach wygłoszenia swej mowy, napisał ją na kartce i polecił odczytać sekretarzowi; na nieszczęście pismo było niewyraźne i sekretarz nie mógł go odcyfrować, wskutek czego biedny lord znalazł się, jak się sam wyraził, „pozbawionym wszelkich środków porozumienia się z kolegami".

W r. 1848 głos mowców w sali izby deputowanych w Paryżu brzmiał tak niewyraźnie, że dla zaradzenia złemu, wybrano specjalną komisję, złożoną z luminarzy wiedzy. W skład komisji weszli: Arago, Babinet, Dumas (chemik), Becquerel, Chevreul, Pouillet, Regnault i Duhamel. Po długich debatach i doświadczeniach, zaleciła komisja umieszczenie w sali jakiegoś niezmiernie głęboko pomyślanego przyrządu, który miał wzmacniać głos mowców i przenosić go do najdalszych ławek. Cóż, kiedy przyrząd okazał się zawodnym; pierwszy bowiem deputowany, który stanął na trybunie, spostrzegł, że głos jego nietylko nie rozchodzi się łatwiej niż dawniej po sali, ale na domiar złego ma brzmienie dziwnie stłumione, głuche. Co prędzej tedy usunięto z sali posiedzeń ów przyrząd; lekarstwo okazało się gorszem od samej choroby.

Jednym z najoryginalniejszych gmachów pod względem akustycznym, jest świątynia mormońska w Salt Lake City. Kształtami swemi przypomina olbrzymi ul, w którym oczekuje tysięcy osób może się pomieścić. Otóż mimo tych rozmiarów słychać wyraźnie przez całą długość nawy najmniejszy szelest w drugim końcu gmachu. Każdy turysta ma sposobność przekonać się o tej osobliwości; przewodnicy ze służby miejscowej zostawiają go w jednym końcu świątyni, a sami idą w przeciwległym kierunku aż do samej ściany, tutaj zaś upuszczają szpilkę do kapelusza — i szelest spowodowany uderzeniem szpilki o dno kapelusza dochodzi do uszu wszystkich. Świątynię tę zbudował Brigham Young i twierdził, że plan gmachu otrzymał z nieba, albowiem sam, jak zapewniał, nie miał pojęcia o zasadach akustyki. Prawdopodobnie jednak prorok mormonów naśladował poprostu budowę katedry św. Pawła w Londynie, słynącej także, jak wiadomo, z wybornej akustyki.

Niekiedy brak akustyki można usunąć w sposób niezmiernie prosty. Gdy w swoim czasie Karol Dickens miewał słynne swe odczyty, w różnych miastach Anglji, osiągał nieraz w tym kierunku zdumiewające rezultaty. I tak pewnego razu uprzedzony o wadach akustycznych pewnej sali w Leeds, w której miał przemawiać, polecił depeszą rozwiesić na wewnętrznych ścianach obu galeryj zasłony i środek ten okazał się bardzo praktycznym, nikt bowiem z publiczności nie stracił ani słówka z prelekcji Dickensa.

Mackenzie nie wierzy w skuteczność różnych napojów, które niektórzy mowcy każą sobie stawiać na trybunie, jako to: jajko rozbite w białem winie, woda selcerska pomieszana z wódką, kawa i t. p. Otóż środki te zastępuje wybornie szklanka wody. W ogóle wszelkie tego rodzaju sztuczne bodźce w skutkach działają nawet szkodliwie na sprężystość strun głosowych, to też Mackenzie nie radzi używać ich nikomu.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Odwołanie targu zbożowego. Komisja targu zbożowego uchwaliła na ostatniem swem posiedzeniu zaniechać w tym roku urządzenia międzynarodowego targu zbożowego we Lwowie, a to z powodu klęski nieurodzaju nie tylko w Galicji, ale i w sąsiednich krajach.

Rok szkolny w wyższej szkole rolniczej w Dublanach rozpoczyna się w dniu 23. września.

Na uczniów zwyczajnych przyjmują się kandydaci posiadający świadectwo dojrzałości z gimnazjum filozoficznego lub też szkoły realnej (oddziału matematycznego). Nieposiadający takich świadectw dojrzałości mogą być przyjęci po złożeniu egzaminu wstępnego, przy którym kandydat egzaminowanym jest ustnie z matematyki i fizyki w zakresie kursu gimnazjalnego, a za pomocą pisemnego wypracowania na zadany temat ma wykazać, że pisze poprawnie po polsku i dostateczne wykształcenie umysłowe posiada.

Kandydaci, którzy przez dłuższy szereg lat praktycznie gospodarstwem wiejskiem się zajmowali lub też odbywali dłuższe studja w wyższych zakładach naukowych, mogą zostać uczniami nadzwyczajnymi.

Podania o przyjęcie wraz z metryką i świadectwem szkolnem należy nadsyłać pod adresem Dyrekcji krajowych szkół rolniczych w Dublanach pod Lwowem.

Według postanowień rządu cesarstwa niemieckiego, wywóz nierogacizny rzeźnej dopuszczony został: 1. Przez urząd cłowy w Mysłowicach w Galicji do okręgów hutniczych górnego Szląska. 2. Przez Bodenbach do rzeźni w Pirna, jednakowoż tylko dla świń pochodzących z Steinbruch. 3. Przez miejsca cłowe dla Passau i Berchtesgaden do tych miejscowości i ich okolicy. Jakkolwiek wzmiankowany wywóz nierogacizny na natychmiastową rzeź, nie został niczem ograniczony, jednakowoż ministerstwo spraw wewnętrznych dozwoliło wywozu świń z Galicji jedynie przez urząd cłowy w Mysłowicach, i zakazano wywozu świń z Galicji przez urząd cłowy w Dziedzicach na Szląsku, chociaż rząd niemiecki dozwala przez tenże urząd cłowy wprowadzić nierogaciznę do okręgów hutniczych górnego Szląska.

„Sylwan", czasopismo fachowe dla gospodarzy leśnych i właścicieli dóbr ziemskich, organ gal. Towarzystwa leśnego, wychodzi rok VII. pod redakcją prof. Władysława Tynieckiego w miesięcznych zeszytach.

Zeszyt za sierpień opuścił prasę i zawiera: Zaproszenie na VII. walne Zgromadzenie. Program VII. walnego Zgromadzenia we Lwowe. H. Strzelecki (z portretem) M. Małaczyński: O ulgach podatkowych z powodu klęsk elementarnych w gospodarstwie leśnem. H. St.: O czyszczeniu młodników. G. Lettner: O gospodarce leśnej w tatrzańskich lasach dóbr Czarnego Dunajca. Trwałość jednakowo impregnowanych progów kolejowych dębowych i bukowych. W. Szybiński: Chlorofil czyli zieleń listka. (Dokończenie). Korespondencje. Wiadomości bieżące itd.

Przegląd polityczny.

* Wybór uzupełniający jednego członka rady powiatowej w Mościskach, z grupy gmin wiejskich, rozpisany został na dzień 21. września bieżącego roku.

* Według doniesienia, nie zawsze dobrze informowanej *W. Allg. Ztg.*, ma się ukazać wkrótce podpisane przez cały gabinet rozporządzenie cesarskie, według którego ogłoszone 1. sierpnia r. z., a tylko do 31 lipca obowiązujące rozporządzenie względem zniesienia działalności sądów przysięgłych w tych sprawach karnych, których podstawą są zbrodnie anarchistyczne, ma być reaktywowanem w częściowo zmienionym tekście. Rozporządzenie to obejmowało dotąd okręgi sądowe: Wiedeń, Wiener Neustadt, Wels, Praga, Brüks, Jiczyn, Młody Bolesławów, Liberec, Berno, Ołomuniec, Nowy Jiczyn, Grac, Leoben i Celowiec. Według nowego rozporządzenia w pojedynczych okręgach, jak w Jiczynie i Młodym Bolesławiu, ma być na nowo przywróconą w całej pełni działalność sądów zwyczajnych, przy innych zaś trybunałach dla przestępstw anarchistycznych mają być zaprowadzone sądy wyjątkowe. Odnośną opinię najwyższego trybunału posiada już ministerstwo sprawiedliwości.

* Dzieje secesji Niemców z sejmu czeskiego kreśli wiedeński korespondent monachijskiej *Allg. Ztg.*, ilustrując naturalnie całą tę sprawę własnemi poglądami. Za „niekonsekwencję" uważa korespondent, że liberalni Niemcy równocześnie nie wystąpili z rady państwa, tak samo jak z sejmu czeskiego, bo „czyż mogli się spodziewać więcej życzliwości ze strony większości rady państwa, niż od Czechów w sejmie?" Z drugiej strony uznaje rzeczony korespondent, że secesja niemiecka szkodzi Niemcom samym pod względem ekonomicznym. „Są to ciężkie ofiary materjalne, których przez czas dłuższy ponosić nie będzie można, a które wtedy tylko są usprawiedliwione, i mają rację, jeźli się rozchodzi o walkę rzeczywistą, nie zaś o nieudałą demonstrację."

* W parlamencie angielskim są bardzo ciekawi. Labouchère wystąpił na ostatniem posiedzeniu izby gmin znowu z interpelacją, dotyczącą stosunku rządu angielskiego do trójprzymierza, którą tym razem nawiązał do artykułu pewnego dziennika niemieckiego, w którym wyrażono przekonanie, jakoby polityka Anglji była identyczną z polityką trójprzymierza odnośnie do wszystkich kwestyj europejskich. Na zapytanie Labouchère'a odparł Fergusson, że ów artykuł opiera się prawdopodobnie na prostem domniemaniu dziennikarza, przyczem nadmienił, że musi w całej pełni podtrzymać odpowiedź daną już raz Labouchère'owi, że mianowicie rząd angielski nie wchodził w żadne układy, któreby mogły krępować swobodę działania Anglji. Nie zadowolił się tem interpelant i zapytał, czy ma rozumieć odpowiedź Fergussona w ten sposób, że w ogóle podczas pobytu cesarza Wilhelma w Anglji nie było mowy o stosunku Anglji do trójprzymierza. Na to odrzekł Fergusson, iż nie wie, jakie toczyły się wówczas rozmowy, byłoby jednak śmiesznem przypuszczać, że nie nastąpiła żadna wymiana zapatrywań na kwestje polityczne.

* Onegdaj otwarto we Francji jesienną sesję rad jeneralnych. Wobec zbliżających się powszechnych wyborów do izby deputowanych, zyskuje tegoroczna sesja o tyle na znaczeniu, iż występującym deputowanym, którzy ponownie zgłosili swe kandydatury, oraz ludziom starającym się o mandat poselski, przedstawia się możność zawiązania stosunków z wpływowymi wyborcami departamentu, poznania życzeń i potrzeb tychże i odwrotnie daje im możność obznajomienia wyborców z własnemi poglądami politycznemi. Do obecnej chwili cofnęło się z kandydatury 60 deputowanych, a mianowicie 47 członków lewicy i 13 członków prawicy. Dzienniki republikańskie upominają swych przyjaciół politycznych, aby pomimo odniesionych w ostatnich czasach zwycięstw, nie ustawali w wytrwałej agitacji.

* W Berlinie interesują się teraz bardzo żywo kwestją, dlaczego książę Bismark siedzi jeszcze w Berlinie. Donoszono bowiem na pewne, że książę Bismark zaraz po zjeździe cesarzy w Berlinie, uda się na dłuższy czas do Friedrichsruhe; stało się inaczej, książę Bismark bawi dotąd w Berlinie i bywa na częstych konferencjach gabinetu pruskiego. Co wstrzymało księcia Bismarka do pozostania w Berlinie i co jest powodem częstych narad ministerstwa, o tem pisze inspirowana *Magdeburger Ztg.* w korespondencji z Berlina jak następuje: Doniesienie, że częste narady w ministerstwie tyczyły się bliskiej sesji parlamentu niemieckiego i sejmu pruskiego, może jest trafnem. Atoli ważnym przedmiotem narad, mogła być także kwestja oddania teki ministerstwa skarbu, bo — jak się z niezawodnego źródła dowiaduję — dotychczasowy minister skarbu, pan Scholz, po ukończeniu swego urlopu dnia 1go października ustąpi ze swej posady. Dawniej mówiono o tem, ale pogłoski się nie sprawdziły, teraźniejszemu doniesieniu nikt nie zaprzeczy.

* Sprawa zapowiedzianego przyjazdu królowej Natalji do stolicy serbskiej dotychczas jeszcze nie została rozstrzygniętą i stanowi przedmiot poufnych konferencyj członków rządu. Ostateczne postanowienie zapadnie dopiero na następnem posiedzeniu rady ministrów. Rejencja nie łudzi się bynajmniej co do nader trudnego położenia, którego powodem może się stać pobyt królowej-matki w stolicy i nieustannie dokłada wszelkich starań, aby zapobiedz tej niewygodnej ewentualności. *Now. Wrem.* donosi, iż na życzenie rejencji król Aleksander wystosował następujący telegram do swej matki: „Rejencja proponuje, abyśmy się spotkali. Propozycja ta ciebie zadowoli, a mnie się bardzo podoba. Proszę cię, zgódź się na nią, a tym sposobem zrobisz mi przyjemność widzenia ciebie." Królowa Natalja odpowiedziała na powyższą depeszę temi słowy: „Jeżeli tutaj nie możesz przyjechać, to ja w takim razie wyjadę z końcem przyszłego tygodnia do Belgradu. Ściskam cię". Rejencja wysłała do królowej przez posła Simicza depeszę, w której prosi ją, aby zechciała zgodzić się na postawione jej warunki spotkania się z synem za granicą Serbji, gdyż inaczej w razie, gdyby królowa rzeczywiście przyjechała do Belgradu, nie będzie żadnego oficjalnego przyjęcia, a pałac królewski również nie będzie przygotowany na jej przyjęcie. Przez cały czas ewentualnego pobytu w stolicy, królowa nie będzie miała sposobności widzenia się z Aleksandrem, gdyż król będzie się wystrzegał wszelkiego spotkania z nią. Dotychczas na tę depeszę nie otrzymała rejencja odpowiedzi, lecz należy się spodziewać, iż królowa nie zaniecha swego zamiaru i przybędzie do stolicy. Przyjaciele królowej utrzymują, iż król na pewno przystanie na widzenie się z matką.

* Ambasador rosyjski w Stambule w osobnej nocie do Porty zaproponował jej, aby rząd turecki polecił gubernatorowi wyspy Krety, Szakirowi-paszy porozumiewać się z konsulami co do wyboru środków, w celu przywrócenia spokoju. Tę propozycję odrzucił rząd turecki z wszelką stanowczością, bez obawy, że się może narazi na jakąś niechęć ze strony państw obcych, bo odpowiedzi mocarstw potrójnego przymierza i Anglji przyznały wyraźnie, że sprawa kreteńska nie ma wcale charakteru międzynarodowego, że przeto mocarstwa nie mają powodu mięszać się do niej, a rząd turecki sam da sobie radę. Mimo odrzucenia wspomnianej propozycji zdaje się rząd rosyjski ponowi swój wniosek może wspólnie z rządem francuskim. Chodzi mu bowiem o to, aby sprawa kreteńska nie przestała być głośną i wlokła się jak najdłużej.

(Telegramy z innych pism).

Berlin 21. sierpnia. Rewizyta cara rosyjskiego nastąpi dnia 5. lub 6. września w Poczdamie, gdyż cesarz Wilhelm złożył cesarzowi wizytę także w Peterhofie a nie w Petersburgu; zresztą wizyta będzie miała charakter osobisty i familijny a nie polityczny. *(Cz.)*

Paryż 21. sierpnia. Agitacja za skłonieniem Boulangera do stawienia się przed trybunałem tak, ażeby cały proces na nowo musiał być prowadzony, wzrasta znacznie i może się stać powodem rozbicia całego obozu „niezadowolonych. *(Cz.)*

Rzym 21. sierpnia. Przygotowana nowa konstytucja apostolska upraszcza i ułatwia warunki i formę odbycia *conclave*. *(Cz.)*

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Wiedeń 22. sierpnia. *Corr. de l'Est* donosi, że znaczniejsza liczba emigrantów hercogowińskich napadła na granicy czarnogórskiej austrjackich żandarmów i po stoczonej zaciętej walce, zabiwszy dwóch, resztę zmusiła do chronienia się.

Doniesienie to wydaje się bardzo nieprawdziwem, zwłaszcza, że *Corr. de l'Est* w ostatnich czasach puściła także tendencyjną pogłoskę o niepokojach w Bosnji i Hercogowinie.

Wiedeń 22. sierpnia. Dzienniki donoszą, że dopiero teraz serbska rada ministerjalna zawotowała Milanowi 260.000 franków rocznego utrzymania. Pierwsza, miesięczna rata wypłaconą mu tutaj została wczoraj.

Salcburg 22. sierpnia. Wczoraj o godzinie 7. wieczorem przybył tutaj szach perski i zabawi przez cały dzień dzisiejszy.

Berlin 22. sierpnia. *Post* zaprzecza wiadomości o zaręczynach siostry cesarza Wilhelma II. z dziedzicznym księciem nassauskim.

Berno (szwajcarskie) 22. sierpnia. Rada kantonalna wzbroniła odczytania w kościołach ostatniej encykliki papieskiej.

Rzym 22. sierpnia. Wczoraj aresztowano pewne indywiduum jako podejrzane o popełnienie onegdajszego zamachu za pomocą rzucenia bomby.

Belgrad 22. sierpnia. Potwierdza się, że Natalja pod presją rejencji odłożyła na później swoją podróż do Belgradu.

Wiedeń 22. sierpnia. Jak było do przewidzenia, okazało się, że wiadomość *Corresp. de l' Est* o napadzie emigrantów hercogowińskich była tendencyjnym wymysłem.

Strassburg 22. sierpnia. Urzędowe doniesienie podaje, że na objedzie u namiestnika po wzniesieniu toastu na cześć cesarza Wilhelma i jego małżonki, cesarz Wilhelm dziękując za serdeczne przyjęcie w zamku, w którym przybywa po raz trzeci, wzniósł okrzyk na cześć krajów Alzacji i Lotaryngji, Strassburga, namiestnika i namiestnikowej. Wieczorem odbył się festyn, urządzony przez miasto na cześć cesarstwa. Cesarza Wilhelma i jego małżonkę powitał na wstępie namiestnik i burmistrz, poczem nastąpiło powitanie przez radę gminną, burmistrzów z prowincji, duchowieństwo itd. Miasto było wspaniale oświetlone. Dzisiaj cesarz był na ćwiczeniach wojskowych. Depesza urzędowa kończy się tak: „Bardzo entuzjastyczne było przyjęcie cesarza ze strony miejscowej ludności. W mieście przebywa bardzo wiele osób znaczniejszych".

Rzym 22 sierpnia. Według *Riformy*, kazał rząd we wszystkich giserniach poczynić rewizje.

Paryż 22. sierpnia. W tutejszych kołach dyplomatycznych krąży wieść o rzekomym zamiarze księcia Bismarka, zwołania kongresu w kwestji rozbrojenia; urzeczywistnienie tego projektu zależałoby od stanowiska, jakie w obec niego zajmie Francja i Rosja.

Ateny 22. sierpnia. Ajencja Havasa donosi, że Turcy wzmocnili posterunki na granicy greckiej, i pomnożyli załogi wojskowe w Macedonji.

Ateny 22. sierpnia. Na Krecie panuje względnie spokój.

Wiedeń 22. sierpnia. Giełda zbożowa Pszenica na jesień 8·69, na wiosnę 9·35, żyto na jesień 7·10, na wiosnę 7·58, owies na jesień 6·70, na wiosnę 7·10.

Przyjechali do Lwowa

dnia 22. sierpnia 1889 r.

HOTEL ŻORŻA. M. Baczyńska, z Husiatyna. F Borysikiewicz, z Cwitowy. B. Horodyski, z Krogulca. E. Lityński, z Litwinowa. Z. Pruszyński, ze Skrzydlnej. T. Harsdorf, z Dorohowa. O. Harsdorf, z Podola rosyjskiego. F. Petermichl, z Wiednia S. br. Konopka, z Krakowa.

HOTEL EUROPEJSKI. Hoppe, z Tarnopola. B Wierzchleyski, z Kabarowiec. I. Miliński, z Helenówki. A. Koch, z Augsburga.

HOTEL ANGIELSKI. F. Stanek, z Wiszenki. E. Kłosowski, z Rymanowa. B. Blaha, z Tarnopola. J. Iwański, K. Wilczyński, z Wadowic. Z. Bromirska, z Krakowa.

HOTEL WARSZAWSKI. J. Domański, z Chlebowiec. L. Czechowicz, z Tarnopola. J. Kannenberg, ze Stryja. W. Lubicz-Jaszowska, z Czerlan. A. Jurkowicz, z Lincu. M. Werdisz, z Berna. Z. Łatocki, z Krynicy. A. Mętowski, z Wiednia. D. Klimek, z Berna.

HOTEL KUHNA. M. Kawecki, H. Lazarewicz, P. Kaczkowski, z Tarnopola. J. Jaworska, z Rozdołu. F. Kozakowski, z Podola.

Lwów, z Izby handlowej

dnia 22. sierpnia 1889 r.

	płacą	żądają
Akcje za sztukę bez kupona bieżącego.		
Kolej galic. Karola Ludwika po 200 zł. m. k.	193 50	195 50
„ lwowsko-czerniowiecka-jaska po 200 zł. wa.	234 25	237 25
Banku hipotecznego galicyjskiego po 200 zł. wa.	277 —	281 —
„ kredytowego galicyjskiego po 200 zł. wa.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hipotecznego galic. 5-proc. w. a.	100 —	101 —
„ hip. galic. 5-pr. wa. wylos. z 10-pr. prem.	103 —	104 —
„ krajowego 4 i pół proc. w. a. los. 51 l.	97 75	98 75
Towarz. kredyt. galic. 5-proc. w. a.	100 70	101 70
„ „ „ 4-proc. w. a.	96 —	97 —
„ „ „ 5-proc. w. a. okres. 37 l.	100 70	101 70
„ „ „ 4-proc. w. a. los 41 i pół	93 80	94 80
„ „ „ 4 i pół pr. w. a. okr. 52 l.	98 50	99 50
„ „ „ 4-proc. w. a. 56 l.	92 80	93 80
Listy dłużne za 100 zł.		
Galic. Zakład kred. włośc. 5% w. a. w likwid.	54 —	57 —
„ „ „ „ 4½% „ „	46 —	48 —
Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	104 25	105 25
Komunalne Banku kraj. 5% w. a. I. em.	100 50	101 50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6% w. a.	104 —	106 —
„ „ „ 1883 4½% w. a.	96 50	97 50
Losy.		
Miasta Krakowa	24 —	26 —
„ Stanisławowa	— —	38 —
Monety.		
Dukat holenderski	5 59	5 69
Dukat cesarski	5 62	5 72
Napoleondor	9 44	9 54
Półimperjał	9 68	9 78
Rubel rosyjski srebrny	1 36	1 48
„ „ papierowy	1 23	1 25
100 marek niemieckich	58 —	59 —

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 21. sierpnia 1889 r. (godz. 2 min. 10 po południu).	dzisiejsze	z dnia poprzed.
Akcje alpejskie Towarzystwa górniczego	79 30	78 70
„ węgierskie banku kredytowego	317 —	317 25
„ Banku anglo-austrjackiego	127 50	128 10
„ Unionbanku	228 25	227 75
„ kolei Karola Ludwika	194 25	193 25
„ kolei północnej	254 —	254 50
„ kolei południowej (Lombardy)	116 75	116 50
„ kolei Alfödzkiej	— —	— —
„ kolei państwowej	224 75	223 75
„ kolei lwowsko-czerniowieckiej	236 25	236 2:
„ kolei węgiersko-północno-wschodniej	186 —	186 —
Losy komunalne wiedeńskie	144 —	144 —
Akcje Towarzystwa tureckiego zarządu tytoniu	108 —	10 25
Galicyjskie obligacje indemnizacyjne	105 —	105 —
Akcje kolei północno-zachodn. (lit. B. Elbethal)	218 75	218 50
Losy regulacji Cisy	— —	— —
Akcje Banku dla krajów koronnych	233 80	233 50
Renta węgierska złota 4-proc.	99 90	99 90
Akcje Bankvereinu	109 50	109 25
Rosyjski rubel papierowy	1 24	— —
Losy premiowane węgierskie	— —	— —
Akcje kredytowe	305 12	— —
Akcje kolei Karola Ludwika	— —	— —
Akcje kolei południowej	— —	— —
Napoleondory	— —	— —
Berlin, dnia 21. sierpnia 1889 r. (godz. 2 min. 10 po południu).		
Rosyjski rubel papierowy	— —	— —
Akcje austrjackie kredytowe	— —	— —
Akcje kolei Karola Ludwika	— —	— —
Austrjackie banknoty	— —	— —
Akcje kolei południowej (Lombardy)	— —	— —
Rosyjska pożyczka wschodnia	— —	— —

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

ważny od dnia 1. czerwca 1889 r. podług zegaru lwowskiego.

	P. posp. wzgl. kurjer.	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany
Do Lwowa przychodzą:				
z Krakowa	4·03	8·30	9·28	7·15
z Podwołoczysk	2·20		3·15	7·00
„ „ na Podzamcze	2·08		2·38	6·22
z Budapesztu, Munkacza, Suchy, Chyrowa i Stryja		8·26		
z Suchy, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		3·36		
z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Orło, Stróże, Chyrowa, Husiatyna i Stanisławowa		12·08		
z Suczawy, Czerniowiec i Stanisławowa				6·40
z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·00			11·06
z Rawy ruskiej (wtorek i piątek)				10·10
z Bełzca i Sokala				5·53
Ze Lwowa odchodzą:				
do Krakowa	2·28	4·20	7·20	8·30
do Podwołoczysk	4·11		9·52	10·35
„ „ z Podzamcza	4·22		10·23	11·05
do Stryja, Chyrowa, Stróże Orło, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		5·50		
do Stryja Chyrowa, Suchy Stanisławowa i Husiatyna		10·20		
do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego Munkacza i Budapesztu		8·45		
do Stanisławowa Czerniowiec Suczawy, Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·20			9·50
do Stanisławowa, Czerniowiec i Czortkowa				
do Bełzca i Sokala				7·49
do Rawy ruskiej (co piątku)				2·44
„ „ „ (co wtorku)				5·01

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami, oznaczają porę nocną od godziny 6. wieczór do 5. minut 59 rano.

Ceny zboża

z dnia 22. sierpnia 1889 r.

	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7·80 - 8·30	7·70—8·10	7·45—8·—	8·——8·50
Żyto	6·80 - 7·35	6·60—7·05	6·35 6·85	7·——7·35
Jęczmień	7·— - 7·50	6·50—7·15	6·50—7·—	6·50—7·—
Owies	—·——·—	—·——·—	—·——·—	—·——·—
Groch	—·—10·—	6·90—9·50	6·90—8·50	6·90—8·50
Wyka	—·——·—	—·——·—	—·——·—	—·——·—
Rzepak	15·70–16·50	15·40–16·25	15·—16·—	15·—16·—
Lnianka	—·——·—	—·——·—	—·——·—	—·——·—
Konicz czer.	—·——·—	—·——·—	—·——·—	—·——·—
Konicz biała	—·——·—	—·——·—	—·——·—	—·——·—
Konicz. szw.	—·——·—	—·——·—	—·——·—	—·——·—

Wszystko za 100 kilo netto bez worka

Chmiel za 56 kilo loco Lwów złr. 45·— do 50·—.

Okowita za 10.000 litrów pro loco Lwów złr. 13·50 do —·—

Usposobienie spokojne.

Drobne ogłoszenia.

Zwracamy uwagę naszych inserentów, iż chwilą otwarcia **nowego lokalu** naszej Administracji (**plac Marjacki l. 7. od frontu) drobne ogłoszenia są codziennie wykładane w okule wystawy.** Nadto zawiadamiamy interesowanych, że wraz z ogłoszeniami najmu lokalności, **Administracja przyjmować będzie bezpłatnie plany lokalów** oraz bliższe szczegóły, a tak jeden jak drugie przybijane będą na odrębnej tablicy tak, że jak najszersze koła publiczności będą je mogły przeglądać.

Zwykłe ogłoszenia będą również przybijane na tablicy i w ten sposób wszystkim do przeczytania dostępne.

Administracja „Dziennika Polskiego."

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Zygmunta Hałacińskiego.